Nr. 144. Lwów — Środa dnia 26 czerwca 1907. **Rok XLVII.**

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Sykstuska l. 40, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe. **Biura administracyi:** ul. Kopernika l. 7 parter (sklep) otwarte od godz. 8 rano do godz. 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	2 kor.	2 kor. 50 h.	
kwartalnie	6 „	7 „ 50 „	10 kor. 80 h.
półrocznie	12 „	15 „	21 „

Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno" i 12 tomami rocznie premii: kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h. „ na prowincyi 9 „ 90 „
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 5-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **We Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ul. Kopernika 7 i biuro Sokołowskiej Pasaż Hausmana; **We Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Maas) I Kärntnerstr. 18 (Ring. Neuer Markt 8), Rudolf Mosse Seilerstätte 2, A. Oppelik Grünangergasse 12, M. Dukes Nachf., Max Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile nr. 9, Schalek Wollzeile 11, J. Danneberg II Praterstrasse 33, Adolf Chulawski VII. Stiftg. 4, E. Brana I. Rotenturmstrasse 9; **W Budapeszcie:** Julius Leopold VII. Elisabethring 41; **We Frankfurcie n. M.:** Haasenstein & Vogler i G. Daube & Comp.; **W Paryżu:** C. Adama Olborowskiego następca: Raczkowski 14, Cité de Trévise Paris.
CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne za jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 20 hal. **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 60 hal. **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. **Prywatna korespondencya** 6 hal. od wyrazu.
Numer kosztuje 8 h., na prowincyi 10 hal.
(Numery dawniejsze kosztują po 10 ct.)

Wybór prezydyum izby posłów.

Trudnem było istotnie stanowisko Koła polskiego wobec walki stronnictw parlamentarnych o prezydenturę izby poselskiej. Przed zamknięciem dzisiejszego numeru będziemy już mieli wynik stanowczego głosowania w tej sprawie w [illegible] spór będzie więc zakończony. A gdy Koło polskie również zaznaczyło już formalną uchwałą, jakie zamierza zająć stanowisko przy wyborze prezydyum nowej izby, przeto teraz jest chwila sposobna do wyjaśnienia pobudek postępowania Koła polskiego.

Wiadomo, że niemiecki klub chrześcijańsko-socyalny, jako liczebnie najsilniejszy w teraźniejszej izbie, reklamuje stanowisko prezydenta izby dla jednego z członków swego stronnictwa, i jako kandydata swojego wskazał dra Ryszarda Weisskirchnera. Według zwyczajów parlamentarnych niepodobna zaprzeczyć, że stronnictwo chrześcijańsko-socyalne ma w tym względzie racyę, t. j. że ma ono prawo żądać, aby jego kandydat zajmował w prezydyum wybitniejsze stanowisko.

Przeciwko kandydaturze dra Weisskirchnera wysunięto jednak dwie inne kandydatury: socyaliści chcą głosować na posła Pernerstorfera, a Czesi wysuwali kandydaturę dra Kramarza, jako „słowiańską".

Po należytem rozpatrzeniu się w stosunkach, które mogą przemawiać za wyborem każdego z tych trzech kandydatów, Koło polskie zdecydowało się jednomyślnie — z wyłączeniem posłów-żydów, oddać swe głosy na dra Weisskirchnera. I kraj z pewnością tę uchwałę Koła zaaprobuje.

Głosując bowiem na Weisskirchnera Koło polskie bynajmniej nie przychyla się tym sposobem do stronnictwa, którego dr. Weisskirchner jest członkiem, lecz spełnia tylko lojalnie to, co nakazuje utarty zwyczaj parlamentarny, że prezydenta wybiera się z grona najliczniejszej partyi — no i liczy się przytem także ze swojem stanowiskiem w izbie teraźniejszej jakoteż z praktycznymi względami politycznymi, jakie to stanowisko za sobą pociąga.

Socyaliści zwalczają bezwzględnie kandydaturę dr. Weisskirchnera na prezydenta, ponieważ mają oni swoje specyalne rachunki ze stronnictwem jego w ogóle, a z samym Weisskirchnerem w szczególności, ponieważ na stanowisku dyrektora biur magistratu wiedeńskiego i jako prawa ręka dr. Luegera w każdej akcyi publicznej, a zwłaszcza przy wyborach wszelakich dotkliwie dał się on we znaki socyalistom. Przeto nic dziwnego, że socyaliści nie chcą dać mu swoich głosów. Lecz ta okoliczność, że socyaliści zwalczają kandydaturę dr. Weisskirchnera, może właśnie tylko jak najsympatyczniej dla niej Koło polskie usposobić. W kraju i w parlamencie nie ma bowiem polityka Koła polskiego więcej zawziętego i dokuczliwego wroga, jak socyalistów.

Co się zaś tyczy kandydatury dr. Kramarza na prezydenta, to gdyby Koło polskie rzuciło było za nią swe głosy, bez najmniejszego pożytku dla interesów, których ono w pierwszym rzędzie pilnować jest obowiązanem, zaawanturowałoby się w jakąś nieokreśloną politykę „słowiańską", ściągając sobie na kark u samego wstępu kadencyi wyborczej zawistną nieprzyjaźń wszystkich niemieckich stronnictw, które wyzyskałyby ten fakt jako dążenie do zesłowiańszczenia Niemców, co wywołałoby od razu zatamowanie wszelkich prac parlamentu. Gdyby nawet dr. Kramarz przy poparciu Koła polskiego został wybrany, to dość chwiejne zresztą sympatye jego dla Polaków nie [illegible], z pewnością nie zrównoważyłyby szkód, jakie wyniknąć musiałyby dla rodzimych interesów polskich z tego, że Koło od razu wplątałoby się czynnie w czesko niemieckie spory narodowe i to: „cui bono?" Publiczną jest to także tajemnicą, że nawet w obozach czeskich kandydatura dr. Kramarza ma przeciwników i znaczna część posłów czeskich wolałaby głosować na dr. Zaczka i dla Polaków, mówiąc nawiasowo, z wielu względów sympatyczniejszego niż dr. Kramarz. Do czegożby to doprowadziło, gdyby Koło polskie, chcąc robić politykę „słowiańską", naraziło się niejako na niepotrzebną walkę z Niemcami, o rzecz tak błahą w gruncie, jak osoba prezydenta izby, ale nadto naraziło się jeszcze na ciche niezadowolenie przeciwników dr. Kramarza pomiędzy Czechami, [illegible] pomiędzy nimi wielu, bardzo wielu!

Jedynym względem, który mógłby rzeczywiście utrudniać Kołu głosowanie na dr. Weisskirchnera, byłby wzgląd na Żydów. Powyżej już zaznaczono jednak, że antisemickie aspiracye nie odgrywają w tej sprawie żadnej roli, lecz jedynie tylko ściśle przedmiotowe względy polityczne na sytuacyę w teraźniejszym składzie izby — na taką mianowicie sytuacyę, że gdy postawione są trzy kandydatury: Weisskirchnera, Kramarza i Pernerstorfera — Koło polskie po prostu nie może inaczej głosować, jak tylko na Weisskirchnera.

Wiceprezydentami mają być wybrani: Czech dr. Żaczek i dr. Stanisław Starzyński z Koła polskiego. Dr. Starzyński należy do najwytrawniejszych polityków w Kole polskiem. Polityka jest poniekąd jego zawodem, gdyż jako profesor prawa publicznego na uniwersytecie lwowskim i autor wielu cennych rozpraw, wchodzących w ten zakres, zajmuje się nią naukowo, zaś jako poseł wieloletni bierze czynny i wybitny udział w rozstrzyganiu najważniejszych jej zagadnień w obrębie życia parlamentarnego. Trwałej wartości zasługą posła Starzyńskiego będzie szczęśliwie przeprowadzone przez niego w starym parlamencie przy załatwianiu reformy wyborczej rozszerzenie autonomicznych praw sejmów krajowych, a specyalnie sejmu naszego. Wierny zasadom, konsekwentny i stanowczy w działaniu, umie równocześnie zachować miarę właściwą i formy zawsze wytworne. Są to zalety szczególniej cenne na stanowisku przewodniczącego z tak różnorodnych żywiołów złożonego zgromadzenia, jak izba poselska austryackiego parlamentu.

Sprawy parlamentarne.

(Telegramy).

Narady w sprawie wyboru prezydyum.

Wiedeń. Wczoraj godz. 6 wieczór zebrali się jako zastępcy związku słowiańskich posłów pp. Abrahamowicz, Dulęba, Kramarz, Mastalka, Żaczek, Hruban, Praszek, Zazvorka, Klofacz, Šustersic, Jocevicz, Stapiński, na konferencyę, która trwała dwie godziny. Najpierw przedsięwzięto próbę zgodzenia się stronnictw słowiańskich na kandydaturę słowiańskiego prezydenta Izby, gdy jednak p. Abrahamowicz podał do wiadomości wczorajszą uchwałę swego klubu, odstąpiono od tej próby. Dziś przed pełnem posiedzeniem Izby zbierają się osobno wszystkie kluby słowiańskie celem naradzenia się, czy wogóle postawić jaką kandydaturę, a jak nie, jak zachować się wobec kandydatury Weisskirchnera. Omówiono sprawę wyboru wiceprezydentów i zasadniczo oświadczono się za kandydaturą Zaczka na I i Starzyńskiego na II wiceprezydenta. Merytoryczną uchwałę także w tej sprawie pozostawiono poszczególnym klubom.

Następnie o godz. 8 wieczorem odbyła się konferencya przywódców klubów, na której omawiano sprawę wyboru prezydenta Izby. Ze strony chrześcijańsko-społecznej postawiono kandydaturę Weisskirchnera, socyalni demokraci zaś zgłosili kandydaturę Pernerstorfera.

Prezes Koła polskiego, p. Abrahamowicz podał do wiadomości, uchwałę swego klubu, oświadczającą się za wyborem Weisskirchnera i zaproponował na pierwszego wiceprezydenta posła Żaczka, na drugiego posła Starzyńskiego. Na tem ukończono naradę nad kwestyą prezydentury. W sprawie powiększenia liczby wiceprezydentów zasadniczo postanowiono dokonać powiększenia, jednakże niezadecydowano, czy ma być ich 4 czy 5.

Na dzisiejszem posiedzeniu izby na podstawie regulaminu będzie dokonany wybór prezydenta, 2 wiceprezydentów i 12 sekretarzy, w tem 2 Polaków i 1 Rusina. Nadto postanowiono liczbę sekretarzy powiększyć na 15, z tych 1 nowe miejsce byłoby dla czeskich radykałów, jedno dla Niemców a jedno dla chrześcijańsko-społecznych.

P. Lueger zaproponował dokonanie na dzisiejszem posiedzeniu izby wyboru 5 komisyj a to: komisyi z 36 członków dla klęsk elementarnych; legitymacyjnej, nietykalności poselskiej, regulaminowej i budżetowej z 52 członków. W sprawie czasu odbywania plenarnych posiedzeń, oznaczone będą stałe godziny na posiedzeniach każdym razem; posiedzenia mają być 5-godzinne.

P. Adler zaproponował, aby izba na przyszłość odbywała popołudniowe posiedzenia, począwszy od godz. 2 popoł.

Prezydent ministrów Beck zaznaczył, że byłoby pożądane, aby konferencya przewodniczących klubów, zajęła się sprawą postępowania względem wniosków nagłych. Skutkiem też tego, na posiedzeniu w środę o godzinie 10 przedpołudniem, zajmie się konferencya przywódców klubów, sprawą wniosków nagłych.

Wiedeń. Jak donosi jedna z parlamentarnych korespondencyj, Związek narodowy niemiecki oświadczył się na wczorajszej konferencyi za powiększeniem liczby wiceprezydentów izby do 4, mają oni być równorzędni i sprawować swój urząd według turnusu; Związek zażądał na ten wypadek jednej wiceprezydentury dla siebie, mianowicie dla swego członka, wicepr. Kaisera.

Wnioski i interpelacye socyalistów.

Wiedeń. Klub socyalistyczny sformułował już wnioski, naglące, które ma przedłożyć na dzisiejszem posiedzeniu. Pierwszy wniosek odnosi się do sprawy przeniesienia trzech urzędników skarbowych z Wiednia i wzywa rząd, aby cofnął bezzwłocznie te zarządzenia i jak najprędzej przedłożył pragmatykę służbową dla urzędników. Drugi wniosek, podpisany przez pp. Hudeca i Krzyka dotyczy wyborów w Galicyi. Następnie wnioskodawcy powołują się na sprawozdania dzienników i na treść wniesionych protestów, aby wykazać, że podczas wyborów w Galicyi działy się nadużycia. Wnoszą przeto, aby celem gruntownego zbadania tych spraw izba wybrała komisyę złożoną z 36 członków, której przysługiwać będzie prawo przysłuchiwania świadków i badania sprawozdań urzędowych. Dalej wnioskodawcy wzywają ministerstwo sprawiedliwości, aby poleciło prokuratorom w Galicyi, by co do wszystkich faktów podniesionych w protestach wyborczych, gdzie zachodzą znamiona istoty czynu karygodnego, wdrażali natychmiast śledztwo. Wniosek będzie w izbie motywował p. Hudec.

Trzeci wniosek podpisany jest przez dra Liebermana, a odnosi się do zajść z wojskiem w Przemyślu. Wnioskodawca wzywa rząd, aby przedłożył izbie poselskiej wynik śledztwa w tej sprawie, przeprowadzonego w Przemyślu i pociągnął do odpowiedzialności te osoby, które stały się winnemi tych smutnych wypadków, wreszcie żeby skarb państwa wypłacił odszkodowanie tym osobom, które podczas tych zajść odniosły szkody.

Dalej uchwalił klub socyalistyczny wnieść interpelacyę w sprawie rozwiązania Dumy. Po obszernem umotywowaniu interpelacyi zapytują rząd, czy zechce polecić swym pełnomocnikom na konferencyi w Hadze, aby zaprotestowali tam przeciw postępowaniu rządu rosyjskiego, który zapewnić chce pokój na zewnątrz, a równocześnie prowadzi wojnę przeciw własnym ludom. Następnie zapytują interpelanci rząd, jak zamyśla zachować się na wypadek, gdyby Rosya zażądała znów pożyczki od Europy.

Nieniemieckie mowy w parlamencie.

Wiedeń. Socyaliści czescy wnoszą dziś zapytanie do prezydenta Izby w sprawie protokołowania mów nieniemieckich. Zapytanie to podpisali także socyaliści polscy i ruscy.

Praga. Organ p. Klofacza „Czeskie Słowo" zapowiada z wielką stanowczością, że Czesi w tej chwili rozpoczną obstrukcyę, jeżeli Izba nie uczyni zadość ich żądaniu i nie uchwali protokołowania mów nieniemieckich. P. Klofacz podnosi, że jest to rzeczą prezydyum Izby, w jaki sposób przeprowadzi to protokołowanie mów nieniemieckich, Izba atoli dopóty nie będzie zdolną do pracy, póki nie uczyni zadość temu słusznemu żądaniu Czechów.

Izba panów.

Wiedeń. Najbliższe posiedzenie Izby panów odbędzie się dnia 1 lipca o godz. 3 po południu. Na porządku dziennym między innemi sprawozdanie komisyi, która miała polecenie przedłożenia wniosków w sprawie stanowiska Izby panów w obec mowy tronowej. Komisya zaproponuje, aby Izba panów uchwaliła, aby jej prezydyum wyraziło cesarzowi najgłębsze podziękowanie za słowa, jakie wystosował do rady państwa dnia 19 bm., oraz dało wyraz uczuciom wierności i hołdu dla uświęconej osoby monarchy.

Niebezpieczne bajczarstwo.

Wiedeń 24 czerwca.

Dla sumiennych korespondentów parlamentarnych obecna sytuacya parlamentarna jest bardzo przykrą. Izba, stronnictwa, frakcye, wszystko znajduje się in statu nascendi, a ciekawość wyborców domaga się wiadomości i sprawozdań rozumowanych o zajściach parlamentarnych, o pracach komisyjnych o „czynach" nowych czteroprzymiotnikowych ojców narodu. Kto sprzeczność tę pojmuje, ten zrozumie i przykrą sytuacyę korespodenta parlamentarnego. A może nie wszyscy tę sprzeczność pojmują, może nie wszyscy odczuwają tę przykrość — bo tyle się pisze, tyle donosi!... Najwięcej o Kole polskiem.

Ci, którzy to czynią, a bardziej jeszcze ci, którzy się domagają, nieświadomi są zapewne tego, jaką żądaniem tem krzywdę wyrządzają nowej reprezentacyi we Wiedniu. Poważnie, sumiennie, a przedewszystkiem po obywatelsku rzecz biorąc, z dotychczasowych wystąpień Koła na zewnątrz donieśćby się powinno tylko o wyborze jego prezesa, wiceprezesów i o wyniku rokowań prezydyum Koła z komisyą parlamentarną stronnictwa ludowców. To są jedyne fakty dokonane, o których można donieść i które mogą podlegać dyskusyi, względnie krytyce. Ponadto — popełniamy to kacerstwo i stwierdzamy publicznie — nic, zgoła nic uwagi godnego, ani dla kraju ani dla poszczególnych stronnictw politycznych w kraju, się nie stało, ani Koło polskie jako reprezentacya kraju nie dokonało niczego, bo i dokonać nie mogło. Wszystkie dyskusye dotychczas w Kole przeprowadzone, wybory i podział na różne komisye, wielkie i małe konwentykle, wszystko to są roboty przygotowawcze. O tem w żadnym parlamencie i w żadnym klubie w parlamencie nigdy się nie pisze i nie ogłasza — tylko u nas.

Przedstawiamy tę rzecz bez dyplomacyi, z rustykalną niemal prymitywnością, wiedzeni doświadczeniem a przedewszystkiem dbałością o powodzenie zabiegów naszej reprezentacyi we Wiedniu. Zaprzestańmy raz tych zupełnie niepożytecznych, a raczej szkodliwych drobnostkowych relacyj o czynnościach Koła polskiego we Wiedniu. Czyż może być dobrze dla powagi Koła, jeżeli w poszczególnych organach partyj w Kole reprezentowanych czytamy zgryźliwe i cierpkie uwagi o frakcyach politycznie pod tym lub owym względem reprezentujących inne prądy polityczne? Czyż tak bardzo ważnym jest fakt, że ambitny jakiś poseł, aspirujący równocześnie na trzy miejsca reprezentacyjne, przymówi się na posiedzeniu Koła polskiego z kolegą innej frakcyi, gdy ten w dyskusyi podrażni jego chorobliwą próżność? Do Koła należą ludzie, którzy się niedawno w walce wyborczej zwalczali. Wszak trudno żądać, żeby sobie natychmiast na pierwszem posiedzeniu Koła padli w objęcia. Czy jednak nie jest krzywdą dla Koła, gdy o tych małych starciach, które da Bóg na solidarności i spójności Koła polskiego zgubnego nie będą miały wpływu, rozpisuje się szeroko i dostarcza się dowodów wrogom solidarności naszego Koła polskiego we Wiedniu?

Gdyby tak któryś z członków gabinetu — obecnego lub któregokolwiek bądź innego — chciał ogłaszać wszystkie różnice zdań, jakie się na konferencyach ministeryalnych objawiają, nie wyszlibyśmy z przesileń gabinetowych i doprowadzilibyśmy do przesilenia państwowego. W życiu politycznem ważne są rezultaty, uchwały, lecz nie poszczególne stadya, przez które dochodzi się do tych uchwał i rezultatów.

Ważnem jest więc dla nas, że dokonano wyboru prezesa Koła, że wyborem tym zadokumentowano zamiar utrzymania ciągłości polityki polskiej w Wiedniu na zewnątrz, w stosunku do rządu i stronnictw parlamentarnych. Ważnym jest następnie rezultat rokowań prezydyum z kierownictwem stronnictwa ludowego, gdyż stwierdzono dążenie stronnictwa ludowego do wzmocnienia pozycyi reprezentacyi polskiej na gruncie wiedeńskim, wbrew szatańskim podszeptom wrogów. Muszę też przy tej sposobności zaznaczyć, że postępowanie stronnictwa ludowego znalazło w poważnych kołach poselskich uznanie i wywołało zadowolenie.

Natomiast potępienia godnem jest, gdy niektóre dzienniki krajowe zachowanie się frakcyj demokratycznych przy wyborze prezesa Koła oceniały jedynie tylko ze stanowiska taktyki partyjnej, karcąc demokracyę, że głosowała na konserwatystę. I w polityce rządzą pewne prawidła, że tak powiemy naturalne, nie zawisłe od humoru wyborców ani od prądów politycznych. Można być bardzo chwackim wyborcą i obywatelem, a jednak nie posiadać żadnych warunków na posła.

Poseł zaś, gdy przyjeżdża do Wiednia, zwłaszcza po raz pierwszy, może doskonale znać potrzeby i stosunki swego miasta i powiatu, nawet kraju całego, może posiadać szczere zaufanie swoich wyborców, lecz z tem wszystkiem nie da sobie rady, gdy nie zna parlamentu, nie zna stronnictw parlamentarnych, nie zna tych wszystkich dróg, często bardzo ciernistych, jakiemi iść trzeba, żeby obietnice dane wyborcom zrealizować. Nowo wybrani posłowie, gdy przyjechali do Wiednia, musieli w pierwszej chwili poczuć kłopotliwość swojej pozycyi i zrozumieli, że dobrze jest, gdy ich doświadczony i posiadający liczne stosunki polityk w ten labirynt wprowadzi i zoryentuje. Czy to niekonsekwencya, czy to sprzeniewierzenie się zasadom? A jednak i o tem się tyle pisze i tyle dyskutuje.

Gadatliwość i bajczarstwo kwitnące obecnie w Kole a raczej w różnych konwentyklach i ich przybocznych organach publicystycznych, nie jest zabawką niewinną, bo niszczy ważną robotę polityczną naszej reprezentacyi w Wiedniu w chwili dla nas bardzo ważnej. Zła to i szkodliwa robota. (—i.)

Br. Schlicht. 53

Hrabiowie Gründingen.

(Ciąg dalszy.)

Baron przeląkł się... Postanowił był sobie, że będzie udawać najszczęśliwszego narzeczonego, aby nie obudzić żadnego podejrzenia, a tymczasem tak zagadał się z Maryanną i Dagmarą, że o Klarze zupełnie zapomniał. Musiał się mieć na baczności; domyślał się, co Dagmara z powodu jego nagłych zaręczyn sądziła i widział, że jest śmiertelnie obrażona, chociaż śmieje się i żartuje.

— Sądzisz pani, że nie jestem dość czułym narzeczonym?... odpowiedział. — Zdaje mi się, że wyrządzasz mi pani krzywdę. Nie to, co okazujemy na zewnątrz, jest odźwierciedleniem naszych prawdziwych uczuć... te nosimy w głębi serca... często tak głęboko, że nieraz sami musimy szukać, aby je znaleść...

Patrzył jej prosto w oczy i Dagmara zrozumiała, że słowa te odnoszą się do niej. Jakiż jednak mogły one mieć cel, skoro on się zaręczył? Czy on chce teraz z nią igrać, podczas gdy dawniej na seryo o nią zabiegał, czy też chce uczynić jej wyrzut, że pierwej się maskowała i teraz ponosić musi skutki swego postępowania?

Udała, że go nie rozumie:

— Tak głęboko nie musi być pańska miłość zagrzebana. Inaczej nie mogłabym zrozumieć, dlaczego pan tak nagle się zaręczyłeś.

— Tak nagle? — zapytał ze zdziwieniem. — Skądże pani wie, że to się stało tak nagle. A zresztą, jak często bitwa jednego dnia rozstrzygała o losach narodów. Dlaczegożby pojedynek miłosny między dwoma osobami miał trwać dłużej.

— Ma pan słuszność. Bywają także rozmaite charaktery. Jeden zakochuje się szybko, drugi powoli, trzeci wcale nie.

— Pardon, hrabianko. Mówi się: nie, nigdy.

— Niech będzie i tak, chociaż jest to zupełnie wszystko jedno.

— Zapewne. Ani jednego ani drugiego wyrażenia z ust kobiety nie można brać seryo. Miałem tego dowód na Klarze. I ona z początku powiedziała: nie, nigdy, a teraz siedzi tu jako moja mała narzeczona.

Zwrócił się ku Klarze i przesłał jej długie spojrzenie. Gdy jednak potem znowu chciał przemówić do Dagmary, ta zdążyła już nawiązać z Aleksą tak ożywioną rozmowę, jak gdyby baron nigdy nie istniał.

Hrabia ciągle rozmawiał z Klarą. Gdy nareszcie powstano od stołu, hrabia nie odstąpił od niej, a gdy się zbliżył do niej baron, powiedział:

— Baronie, szukaj sobie tymczasem innego towarzystwa. Później będziesz miał swoją narzeczoną do końca życia, więc na tych kilka dni, gdy ona u nas bawi, możesz mi ją zostawić. Rozmowa w trójkę, zwłaszcza, gdy dwoje z niej są zakochani lub zaręczeni, nie nęci mnie wcale. Przysiądź się pan do moich dam a mnie pozostaw swoją.

— Ależ, panie hrabio, bądź pan ostrożniejszym. Zbyt wyraźnie okazujesz pan swoje zainteresowanie Klarą. Dziś, pierwszego wieczoru nie wolno się panu zdradzić.

— Będę się strzegł — zawołał hrabia przestraszony. — Nie obawiaj się pan. Wprawdzie moja żona jest dumną ze swej znajomości ludzi, ale mimo to jest tak naiwną, że wcale się nie domyśla, że tu się coś święci. Ale ostrożność nie zawadzi. Pocałuj pan Klarę, ale naturalnie tylko w czoło, inaczej mógłby Jan być zazdrosnym.

Baron uznał, że musi nakoniec odegrać rolę narzeczonego. Objął więc lekko kibić Klary.

Wszyscy widzieli, jak Klara się zarumieniła i zmieszała.

Hrabina pomyślała sobie: Nie wygląda ona na szczęśliwą narzeczoną. Czyżby nie z miłości przyrzekła swą rękę baronowi? Może ją rodzice zmusili? Byłoby mi żal ich obojga. Między nimi coś jest w nieporządku, spostrzegłam to w pierwszej chwili. Baron jest uderzająco zimny i obojętny. Prawda, jest on wiele starszy od Klary. Ona musi boleśnie odczuwać jego chłód i to ją zasmuca. Biedne dziecko, bardzo mi jej żal. Taka jest ładna. Szkoda, wielka szkoda, że nie jest ona szlachcianką...

A potem rzekła głośno:

— Czy nie zechcesz koło mnie usiąść, kochana Klaro?

Podobnie jak hrabina, nie spuszczały z oka pary narzeczonych Maryanna i Dagmara. Maryanna była zbyt dobroduszną, aby cośkolwiek podejrzywać, Dagmara jednak nie mogła się oprzeć myśli, że w stosunku barona i Klary jest jakaś tajemnica. Baron wobec Klary był jakiś nieswój, niepewny siebie; mówił z nią bardzo mało a chociaż starał się nadawać wówczas swojemu głosowi serdeczniejszy ton, to mu się nie udawało. Dlaczego ci dwoje się zaręczyli? Tylko namiętna, jak płomień wybuchła miłość, mogła wytłomaczyć ich nagłe zaręczyny. Może jakie inne motywy skłoniły Klarę do oddania ręki baronowi? Może skusił ją tytuł barona? Wszystko można było myśleć...

I ciągle przypominały się jej słowa, które ostatnio do niej powiedział. Cóż jednak mogły one znaczyć, skoro on z inną już jest zaręczony...

Nie znachodziła na to pytanie odpowiedzi.

Tymczasem hrabina rozmawiała z Klarą, która podobała się jej coraz bardziej.

Zeszły teraz na temat bardzo niebezpieczny. Klara na zapytanie, czy zna Jana, odpowiedziała, że poznała go w towarzystwie i tańczyła z nim kilka razy. Także teraz, gdy Jan podejmował jej rodziców, Jan był gościem.

— Podobał się pani mój Jan? — zapytała hrabina.

Właściwie uważała ona to pytanie za zbyteczne, gdyż Jan musiał się podobać każdej młodej dziewczynie.

Klara odpowiadała wymijająco, ale chociaż siliła się, aby się nie zdradzić, nie potrafiła dobrze odegrać roli. O Janie, jej słodkim jedynym Janie mówić tak obojętnie, jak o pierwszym lepszym znajomym, którego spotkało się parę razy w towarzystwie, to przechodziło jej siły. Wreszcie zaplątała się i zmieszała i próbowała zwrócić rozmowę na inny temat.

Mam więc — pomyślała sobie hrabina uszczęśliwiona. Zrobiła nowe odkrycie i miała nowy dowód swej znajomości ludzi. Klara kochała się w Janie. A przynajmniej kochała go, marzyła o nim, jak wszystkie panny, które go znały. Musiał się do niej troszkę umizgać, troszkę flirtować, a ona się w nim zakochała, w tym swawolniku, który podbijał wszystkie serca kobiece, ponieważ uważał to za obowiązek oficera ułanów. Jego własne serce pozostawało przytem zimne i obojętne, nie wiedziało nawet, co usta mówiły. Lecz jej serce zapaliło się. I chociaż poznało, że ze względu na nazwisko i majątek Jana, myśl o nim jest szaleństwem, to jednak z tej miłości coś w jej sercu jeszcze pozostało. A więc to tak było.

(C. d. n.)

Marcelin Albert a Clemenceau.

Wczorajszy telegram paryski podał wiadomość półurzędową o pobycie „Zbawcy Południa“ u ministra prezydenta. Czy ta wizyta oryginalna — bo Albert był poszukiwany przez „władze bezpieczeństwa“ — i czy rozmowa dwóch potężnych antagonistów, czemś poważnem odbije się na ruchu winogradników, którego okoliczności, zwłaszcza co do wojska, ogromnie zachwiały znaczeniem republiki za granicą, jeszcze niewiadomo. Fakt ten wizyty jest atoli nader ciekawy, poruszył cały Paryż a złośliwi posądzali nawet Alberta, że chciał jakimś efektem teatralnym odświeżyć przygasający blask swego imienia. Otóż onegdaj w południe potrafił Albert dostać się do ministra prezydenta, mógł z nim pomówić o swoich ideach, poczem w spokoju pozostawiony przez policyę, udał się do jednej z restauracyj na Boulevard Michel na obiad. I tu szczęśliwym trafem udało się jednemu ze współpracowników „Tempsa“ rozmówić się ze sławnym mężem, na którego, gdy rozbiegła się pierwsza pogłoska o jego pobycie w Paryżu, wszyscy dziennikarze polowali.

Wedle opisu „Tempsa“ Albert, liczący około lat 50, jest szczupłym, o ostrych rysach twarzy ogorzałej od słońca. „Zbawca“ wcale nie wygląda tak, jak go sobie wedle czynów jego wyobrażano. Jest skromny, niemal bojaźliwy; nosi koszulę flanelową spiętą taśmą jedwabną i pił właśnie wódkę, czegoby się po nim, jako bojowniku sprawy winogradowej spodziewać nie należało. Zapytany, oświadczył, że o treści rozmowy swojej z ministrem prezydentem nic powiedzieć nie może, rozmowa bowiem była poufną i świat dowie się o niej dopiero, gdy się stanie to, co potrzeba, aby się stało. „Przyrzekłem coś — dodał — i święcie tego dotrzymam“. Poczem o swojej misyi mówił:

— Czyniłem to, com sobie miał za obowiązek czynić. Kiedy począłem ruch organizować, wyśmiewano mnie. Miano mnie za obłąkańca; ale ja wiem, czego chcę, jakkolwiek jestem synem południa. A gdy ja spokojny będę, to dopiero burza wybuchnie.

— A teraz jesteś pan spokojny?

— Zupełnie spokojny.

— A więc burza blizka?

Albert milczy i dopiero po chwili poczyna znowu mówić o swojej idei:

— Na mnie ciąży moja odpowiedzialność, a na Clemenceau jego. Ja służę pewnej idei, ale toku rzeczy powstrzymać nie zdołam. Gdybym chciał usunąć się od mojej odpowiedzialności, to byłbym właśnie dał się aresztować. I była to rzecz wielka, nie dać się aresztować. Rząd czyni co chce — ja także.

Więcej sprawozdawca „Tempsa“ nie mógł wydobyć od Alberta, zwłaszcza zaś, czy na zamiar i siłę, spokoj przywrócić. To jedno tylko wyznał, że wieczorem odjedzie z Paryża.

Według innych źródeł, także Clemenceau zbył skąpym jest w opowiadaniu o rozmowie swojej z Albertem. Wszelako z tego, co opowiadał w południe dziennikarzom, których na swoje przyjęcie zaprosił, a co opowiadał urzędnikom ministerstwa, i co opowiadała, ludzie znać dobrze informowani, można sobie skreślić obraz tego wypadku.

Marcelin Albert podobno już kilka dni bawił w Paryżu i zrazu zamierzał w izbie posłów urządzić jakąś prowokacyę na korzyść swoich idei, od czego atoli odwiedli go przyjaciele, gdyż postępowaniem nielegalnem raczej zaszkodzić mógł, niż przysłużyć się sprawie. Jak zapewniają, niezauważony przysłuchiwał się w piątek rozprawom izby i miał gorzko płakać, gdy dep. Aldy odczytywał listy o krwawych scenach w Narbonne. Już w sobotę chciał udać się do Clemenceau, ale czekał na jakąś wiadomość z Francyi południowej, interesował go też przebieg rozprawy nad nową ustawą winniczą. Inni jednak opowiadają, że Albert w piątek wieczór odjechał i dopiero w niedzielę rano wrócił.

Ale od niedzieli przed południem już na pewne wiadomo, co Albert czynił. O godz. wpół do 11 wszedł do pałacu ministerstwa człowiek ubrany jak wieśniak w strój odświętny z kuferkiem w ręku. Portyer i woźny pytali go, czego chce. „Rozmówić się z p. Clemenceau“ — odpowiedział. A gdy mu powiedziano, że to tak prędko nie idzie, wymienił swoje nazwisko i wręczył pakiecik papierów z prośbą, aby go natychmiast ministrowi prezydentowi doręczono. Woźny zaprowadził go do pokoju recepcyjnego i uwiadomił ministra. Zrazu sądzono, że to jakiś obłąkany, ale komisarz policyi, który był podczas rozruchów na południu i przypadkowo się w pałacu nawinął, poznał Alberta.

Tymczasem Clemenceau kazał już dopuścić tego człowieka. Albert oświadczył, że przybył dla wyłożenia swoich zamiarów i zapytania ministra prezydenta, co się teraz stać ma. Clemenceau miał ostro go przyjąć i wskazał mu na krew z winy Alberta przelaną i przedstawieniami swemi sprawił, że Albert zapłakał. „Cóż mam czynić?“ — zapytał. — „Staw się pan prawu!“ — odparł Clemenceau. Potem nastąpiła rozmowa, która dziesięć minut trwała, ale o treści jej niczego pewnego dowiedzieć się nie można.

Według niektórych dzienników paryskich, miał Albert oświadczyć, że wraca na południe, aby poświęcić się sprawie uspokojenia i pojednania, ku czemu Clemenceau prosił go o współdziałanie.

Faktem jest, że Albert boczną bramą, na ulicę Cambaceres prowadzącą, pałac opuścił i powozem umyślnie dla niego sprowadzonym odjechał, że udał się na bulwar Michel i że Clemenceau nakazał policyi nie nagabywać go w Paryżu. Clemenceau rozmawiał z prefektem policyi Lepinem o Albercie i Argeillers, poczem do prezydenta Fallieresa z relacyą się udał.

Prasa sensacyjna donosi, że Albert przyrzekł stawić się w Argeillers sam władzy i tym sposobem skutecznie zademonstrować na rzecz spokoju. Ale wiadomość to wcale niepewna. Powszechnie jednak utrzymują, że Clemenceau powinien być wdzięczny Albertowi, który daleko więcej niż winogradnikom południowym, przysłużył się ministrowi prezydentowi, wybawiając go z okropnego kłopotu.

Korespondencye.

Paryż 18 czerwca.

(Wyścigi w Paryżu. — Zdobywca wielkiej nagrody w Longchamp. — Od 6 do 200 tysięcy. — W blasku drugiego cesarstwa. — Zdobywca milionów. — Prezydenci republiki gośćmi Jockey-klubu na Longchamp.)

„La grande Semaine“, tj. tydzień, stanowiący zakończenie wyścigów konnych w Paryżu, rozpoczął się ubiegłej niedzieli wielkiem steeplechase w Auteuil, a clou wyścigów stanowiło ubieganie się o wielką nagrodę Paryża na torze Longchamps. Pogoda była piękna, powietrze łagodne, dzień świąteczny (16 bm.); to też nie dziw, że dziesiątki tysięcy publiczności pośpieszyły na pole wyścigów. Do uświetnienia największego w roku święta sportowego przyczyniła się też obecność królestwa duńskich, którzy w ciągu kilkudniowego pobytu w stolicy zyskali sobie wielką sympatyę u Paryżan. Przybył prezydent Fallieres z żoną, ministrowie, członkowie ciała dyplomatycznego i „haute volée“ w wielkim komplecie. Jak wiadomomo, „grand prix de Paris“ (200.000 fr.) zdobył Sans-Souci II barona Edwarda Rothschilda (jeździec Milton Henry, meta 3000 m); drugim był Mordant p. Ephrussi'ego, trzecim Ping-Pong księcia de Gramont, czwartym Brawo hr. B. de Monbeld. Tak tedy w Longchamps tryumfy odniosły dwa konie żydowskie. W biegu Castries (handicap — 8000 fr., 3000 m.), pierwszy przybył do mety Kadidżak K Vanderbilta.

Tegoroczne wyścigi na Longchamps były jubileuszowymi. Obecnie bowiem upłynęło 50 lat od czasu, kiedy zasłużony około rozwoju Paryża prefekt departamentu Sekwany, Hausmann wyznaczył tutejszemu Jockey-klubowi piękną równinę, tuż za laskiem Bulońskim, na tor wyścigowy. W miejscu owem osiedlonem było od wieków opactwo. Przechodziło ono zmienne koleje losu. Klasztor obrabowywano wielokrotnie, bywał on pastwą pożogi, nieraz obsadzało go wojsko. Po raz pierwszy zajęła opactwo armia Henryka IV., która w tym kierunku ciągnęła ku Paryżowi; Henryk przemienił klasztor w główną kwaterę. W ciągu stuleci zabudowania klasztoru dwadzieścia razy burzono i na nowo wznoszono, aż wreszcie w czasie wielkiej rewolucyi wszystko zrównano z ziemią.

W kwietniu 1857 odbyło się z wielką paradą otwarcie toru wyścigowego na Longchamps. Hausmann opowiada w swych pamiętnikach, że dzień 26. tego miesiąca był dlań „najpiękniejszym w ciągu sprawowania urzędu prefekta Sekwany“. Urządzenie toru wyścigowego w owem miejscu wymagało żmudnej pracy i wielkich wydatków. Na poły wyschnięta, bagnista odnoga Sekwany przecinała teren; trzeba było stare łożysko osuszyć i wypełnić ziemią. U wejścia na dzisiejszy tor wznosił się pagórek, który musiano rozkopać. Ponadto trzeba było wznieść nasypy u brzegu rzeki, aby chronić tor przed wylewami. Tor miał zrazu 2000 m. długości; przedłużono go o 1000 m. Ponadto wypadło pobudować nowe drogi, wiodące bezpośrednio ku Longchamps. Nie było to rzeczą łatwą, gdyż musiano uprzednio przeprowadzić szereg wywłaszczeń, poburzyć wille, domy i mury i dopiero wtedy zdołano wytknąć drogi w liniach prostych, dogodne, równe, szerokie.

Z grona członków Jockey-klubu, którzy byli świadkami otwarcia toru wyścigowego na Longchamps, nikt dziś już nie żyje. W dniu ubiegania się o pierwszą nagrodę, „prix de Paris“ oznaczono zaledwie na 6000 franków. Bieg o tę premię pociągnął za sobą pierwszą ofiarę. Na szczęście, nie był nią ani człowiek, ani koń, lecz zając, który się wplątał między nogi rumaka i zginął od kopyta końskiego.

Spodziewano się, że na te pierwsze wyścigi przybędzie para cesarska. To się jednak nie stało. Inauguracyi nie sprzyjała pogoda; niebo było zasunięte chmurami, a nadto zimno było dokuczające. Przed lożami i trybunami ustawiono „braseros“, z których buchał żar węglowy.

Napoleon III był wielkim zwolennikiem wyścigów. To też gdy się nieco ociepliło, przybył z małżonką 3 maja do Longchamps i z wielkiem zainteresowaniem przypatrywał się przebiegowi zapasów. Prócz pięknej Eugenii towarzyszył cesarzowi W. ks. Konstanty, brat cara Aleksandra II. i Adolf W. ks. luksembursko-nassauski, nieprzyjaciel Prusaków, a szczery zwolennik dynastyi Habsburskiej, długoletni właściciel galicyjskiego 15 p. piechoty. Na kolanach cesarzowej siedział ukochany jej synek, maleńki ks. Lolo Bonaparte, następca tronu, który jak wiadomo zginął tragiczną śmiercią w walce z Zulusami.

Dopiero w r. 1863 zdobywca „wielkiej nagrody Paryża“ otrzymał pokaźną sumę 100.000 fr. Od tego czasu „Grand prix“ stanowił szczyt, apoteozę wielkiego sezonu paryskiego. Skoro mowa o jubileuszu złotym, wspomnieć należy, że do najpiękniejszych wyścigów na Longchamps należy „Grand prix“ z r. 1868. Prócz francuskiej jawiła się wtedy bardzo licznie i arystokracya angielska, gdyż o pierwszeństwo ubiegały się konie zarówno francuskie, jak i angielskie. Niebo było bez chmur, słońce jaśniało złocistymi promieniami; dokoła toru zgromadziło się około 250.000 widzów. Przybyła para cesarska z następcą tronu. Słynna wówczas z piękności cesarzowa Eugenia wystąpiła w toalecie barwy bzowej, okrytej białą, koronkową tuniką. Bure, złote włosy monarchini zdobił kapelusz „lilas“ z girlandą bladych kwiatów wiosennych.

Tryumf odniósł wtedy koń angielski, pełnej krwi, „The Earl“, którego właścicielem był młody markiz of Hastings. Napoleon zaprosił go do swej loży i złożył mu serdeczne gratulacye. Do tego zaszczytu przyłączył się i blask złota. Zakłady przyniosły wtedy markizowi na czysto siedm milionów franków. Jest to suma najwyższa, jaką zdobył kiedykolwiek w ciągu jednego dnia właściciel konia wyścigowego.

Skutkiem wielkiej tragedyi dziejowej w r. 1871 wyścigi doznały przerwy. Ale już w roku następnym monsieur Thiers, pierwszy prezydent trzeciej republiki, był świadkiem zapasów o „Grand prix“ na Longchamps. Zasiadł w loży dworskiej, w tem samem miejscu, które przed dwoma laty zajmował Napoleon III. Po przyznaniu zwycięzcy wielkiej nagrody, wszedł między publiczność i przechadzał się, założywszy ręce po za siebie, jak to było jego zwyczajem.

Jego następca Mac Mahon starał się wyścigom na Longchamps przywrócić pozory dawnego blasku monarszego. Jechał czwórką, pod wielką eskortą wojskową; za nim szereg lśniących powozów z dostojnikami „dworu“.

W 18 lat później wznowił dawny ceremoniał syn białoskórnika, prezydent Feliks Faure, a przyznać trzeba, że wtedy parada wcale nieźle wypadała. Grevy, Carnot i Loubet unikali wszelkiego blasku; za ich przykładem poszedł też i p. Fallieres.

Jeden ze sportsmanów tutejszych zauważył, że w czasie jubileuszowego „Grand prix“ było w ogromnym Bois de Boulogne więcej ludzi, niż drzew. W tym dniu stolica nadsekwańska wyludniła się, dwa do trzech tysięcy nóg stąpało po murawach przestronnego lasku Bulońskiego. Piesi chcieli oglądać corso powozów i automobilów, wracających z pola wyścigów.

Nie było tego roku popisów faworytów angielskich, ale Paryżanie mieli inną attrakcyę: przybył na wyścigi król Fryderyk VIII. z małżonką i zapewne dzięki ich obecności mieliśmy w niedzielę prawdziwie królewską pogodę. Wszystkie, bez wyjątku, loże i trybuny, mimo cen wstępu bardzo wygórowanych, były szczelnie zapełnione. Nawet olbrzymia łąka, la Pelouse, stanowisko dziesiątek tysięcy wehikułów, czerniła się od publiczności — i to bardzo eleganckiej.

Najstarsi sportsmani twierdzą, że takiej masy ludzi, jak owego dnia, nigdy jeszcze pod czas wyścigów na Longchamps nie widzieli. Wszyscy panowie z towarzystwa wystąpili w najmodniejszych cylindrach i anglezach. Pardon, nie wszyscy: naczelnik państwa i jego gość król duński mieli na swych głowach niemożliwie wielkie i szerokie staroświeckie „samowary“, nie mające z dzisiejszą modą nic wspólnego. Widocznie król duński nie wiedział o tem, że mąż, piastujący berło i koronę, gdy chce się podobać Paryżanom, musi mieć na sobie szykowną redingote i elegancki cylinder, lub, co ważniejsza, lśniący uniform. Republikanom to wszystko zawsze imponuje. Czy potrzeba dowodów? Edward VII. a dawniej ks. Walii wielką swą popularność nad Sekwaną zawdzięcza w głównej mierze temu, że ubierał się zawsze z niedoścignionym gustem i szykiem, co mu też zjednało słusznie nazwę „króla mody“.

Królowa Lovisa (Ludwika) pojawiła się w toalecie białej, koronkowej, okrytej płaszczykiem granostajowym i pani Fallières nieźle się prezentowała w szykownej sukni koronkowej, na tle złoto-żółtem. W lożach krążyło „bon mot“, że królowa i prezydentowa — to dwie „damy z towarzystwa“, które wyszły za mieszczan.

Od czasu detronizacyi Napoleona sfery towarzyskie oddzielają się starannie murem chińskim od świata oficyalnego, podobnie, jak np. w Warszawie Polacy od Rosyan. W loży prezydenta (dawniej cesarskiej) prócz Fallieres'a, jego żony, ministrów i dyplomatów, nie było ani jednego przedstawiciela arystokracyi. Gdy który z monarchów składa oficyalną wizytę w Paryżu, nie spotyka się nigdzie ze szlachtą. Z gośćmi „de la gueuse Marianne“, zwanej też „gęsią w czerwonej czapce frygijskiej“ nie chce ona mieć nic wspólnego.

W loży senatorów i deputowanych rojno i gwarno. A tam naprzeciw pewna „beauté“, osłonięta różową woalką tiulową, wyciąga parasolkę w stronę tej loży i mówi:

— Kiedyż wreszcie znikną nam z oczu ci „quinze mille-francs“!

Nadmienić należy, że niezależni Paryżanie nazywają 15.000-frankowcami „wybrańców ludu“, deputowanych, którym republika płaci rocznie po 15.000 franków za „trudy“ posłowania.

Trybunę dam zajmują same tylko księżne, hrabiny, baronowe z córkami. Strój każdej jest wzorem mody nadchodzącej. Damy z towarzystwa i żony ministrów wymieniają spojrzenia, często za pomocą lornet, a widz doznaje wrażenia, jak gdyby się tu mierzyły siły dwóch obozów nieprzyjacielskich.

Powrót z pola wyścigów był prawdziwie imponujący. Całemi godzinami ciągnęły długimi szeregami najpiękniejsze ekwipaże, dorożki, „fai in hands“, automobile itd. Król duński jechał z prezydentem w powozie a la Daumont, zaprzągniętym w czwórkę; w drugim, takim samym, jechała królowa z panią Falliéres; wznoszono ogłuszające okrzyki „vive le roi!“ — co zapewne nie bardzo mile brzmiało w uszach prezydenta i ministrów.

Swietnie się wiodło w czasie wyścigów fiakrom; każdy zarobił w ciągu paru godzin po 25 do 40 franków. Ogromne zyski miały towarzystwa omnibusów, tramwajów i kolei podziemnej. Wieczorem wszystkie teatry „music-halls“ i ogródki były przepełnione; nie inaczej restauracye i szynkownie. Strumieniami płynęło złoto: wielcy i mali Paryżanie chcieli niejako wykazać, że u progu sezonu martwego w kieszeniach ich muszą być pustki — i to im się najzupełniej udało.

W. Koryatowicz.

Listy z kraju.

Z powiatu Czortkowskiego.

(Idealizowanie uświadomienia narodowego).

„Słowo pol.“ temi słowy scharakteryzowało niedawno sytuacyę: „Zdaje się, iż przeżywamy dzisiaj ów moment, śniony od wieków przez naszych narodowych proroków, moment, w którym szerokie rzesze polskiego ludu rolnego, te drzemiące dotąd w mrokach moce naszego Odrodzenia, zaczynają się we wszystkich kierunkach budzić, zrywać do życia i ujawniać zadziwiającą energię i żądzę czynu. Jakiś wiew gorący, rozpętany tęsknicą i tchnieniem żarliwych dusz, powiał po głuchych ugorach kraju. Gwiazda jakiegoś wielkiego uświadomienia zabłysła nad rolą i siołem. Jak gdyby jęły się otwierać na oścież dębowe, złotem kute, dźwierze świątyni ludowej kultury, w której barwną wizyę patrzył w zachwyceniu Cypryan Norwid, gdy modlił się o to, aby na wielkim ołtarzu tej świątyni zapłonął narodowy Znicz“.

Bardzo poetycznie napisane — z rzeczywistością atoli obrazek ten nie ma nic wspólnego. Daj Boże, aby jak najrychlej sytuacya w kraju tak się przedstawiała, ale do tego potrzeba jeszcze bardzo a bardzo dużo intenzywnej pracy. Dziś bezwarunkowo jest to jedynie idealizowanie stanu rzeczy. Nie będziemy przecież zaślepionymi optymistami, którzy usiłują widzieć i wmawiać w siebie to, czego nawet przez szkła powiększające dostrzedz nie możemy. Prawda, że „rzeki budzącego się uświadomienia nie zdoła zatamować żadna potęga“, ale też że rzeka ta uświadomienia narodowego, nie ma jeszcze uregulowanego koryta a nurty jej przepełnione są zgnilizną. Zaczyna się koryto tej ogromnej rzeki regulować, ale żeby jej nurty oczyścić, potrzeba na to dłuższego czasu. Tu i ówdzie objawił się ruch narodowy, ale do zgeneralizowania go jeszcze nie pora. Tego rodzaju kartki stylistyczne, jak wywód „Słowa pol.“ mogą jedynie nas i tak zaspanych do reszty uśpić, a to rzecz niewskazana.

Jeśli chcemy być szczerymi wobec siebie samych, to musimy otwarcie powiedzieć, że nad tym ludem trzeba jeszcze dużo i bardzo dużo popracować, aby go ujrzeć na tej wyżynie uświadomienia narodowego, na jakiej go już obecnie stawiamy. Nie bierzmy w rachubę poszczególnych wypadków, że ta lub owa miejscowość, zwłaszcza w zachodniej części kraju, korzystniej się nam pod tym względem przedstawia. Chociaż z drugiej strony, gdybyśmy i tam ten ruch narodowy i rzekome uświadomienie narodu chcieli sumiennie sklasyfikować, to przyszlibyśmy do przekonania, że ten lud (prócz wyjątkowych jednostek) jest jeszcze mało uświadomiony pod względem narodowym. Nie oszukujmy siebie samych krasomówstwem, ale działajmy, aby ten lud nasz przestał się czuć galicyjskim i poczuł się na prawdę polskim.

Wojciech Kosior.

Kronika.

Lwów, dnia 25 czerwca 1907.

Kalendarzyk. We środę 26 czerwca Jana i Pawła M. — Gr. kat. Akiliny. — Kal. słow. Rozmysława. Wschód słońca 4·07, zachód 7·58.

W czwartek 27 czerwca Władysława Kr. — Gr. kat. Jelyseja. — Kal. słow. Władysława św. Wschód słońca 4·07, zachód 7·58.

W piątek 28 czerwca Leona II Pap. — Gr. kat. Amosa Prop. — Kal. słow. Zbroisława. Wschód słońca 4·08, zachód 7·57.

Do dzisiejszego numeru dołączamy „Ziarna“ numer 25-ty dla tych szanownych prenumeratorów, którzy je abonują.

— **Mianowania.** Minister skarbu zamianował w krajowej dyrekcyi skarbu radców rachunkowych Jana Męcińskiego i Andrzeja Kopacza starszymi radcami rachunk. a prokuratorya skarbu we Lwowie prowizorycznego sekretarza dra Zbigniewa Smolkę (przydziel. do ministerstwa) definitywnym sekretarzem prokuratoryi skarbu.

— **Odznaczenia.** Cesarz nadał radcy wyższego sądu w Krakowie dr. Samuelowi Saremu z okazyi przeniesienia go w stan spoczynku tytuł radcy dworu.

— **Ślub** p. Mieczysława Jasińskiego, inżyniera namiestnictwa we Lwowie z panną Bertą Freybergerówną, córką radcy Wiktora Freybergera, inspektora Banku Austryacko-Węgierskiego i naczelnika filii tego banku we Lwowie i pani Karoliny Freybergerowej odbędzie się we Lwowie w kościele OO. Jezuitów w sobotę 29 bm. o g. 1/2 8 wieczorem.

Kronika lwowska.

| **Wybór II. wiceprezydenta** rady miejskiej odbędzie się na czwartkowem posiedzeniu Rady miejskiej.

| **Rada miejska.** Na wczorajszem poufnem posiedzeniu rady miejskiej, odbytem pod przewodnictwem prez. Ciuchcińskiego, po rozwlekłej i bardzo długiej dyskusyi, uchwalono, by na zjazd sokoli w Pradze, nie wysyłać specyalnych delegatów, a podobnie jak rada miejska krakowska ograniczyć się do telegramu gratulacyjnego. W dalszym ciągu posiedzenia przyznano pożyczkę z funduszu przemysłowego w kwocie 4000 k. p. H. Chauerowi, właść. fabryki powozów.

Dyrektorem szkoły wydziałowej im. Kordeckiego zamianowano p. Władysława Mięsowicza, p. T. Wunscha, dyrektora miejskiego zakładu sierót posunięto do IX kl. rangi a stypendya z fundacyi Kisielki po 120 k. nadano uczniom szkół ludowych Kowalskiemu i Nunbergowi. Prócz tego udzielono kilka zaliczek i parę darów z łaski.

÷ **Zjazd lekarzy i przyrodników polskich** odbędzie się w dniach od 22 do 25 lipca we Lwowie. Dotychczas zgłoszono powyżej 500 wykładów ze wszystkich niemal dziedzin nauk przyrodniczych i lekarskich. Komitet gospodarczy czyni usilne starania, aby obok głównego celu zjazdu, korzyści naukowej, zapewnić członkom wszelkie możliwe wygody i uprzyjemnić im popyt we Lwowie. W przeddzień Zjazdu, a więc w niedzielę 21 lipca, odbędzie się o 9 wieczorem towarzyskie zebranie w hotelu George'a. Dnia 22 lipca o 8 rano msza św. w katedrze, o 9 pierwsze, uroczyste posiedzenie ogólne w teatrze miejskim, wieczorem zaś festyn na wystawie. Dnia 23 lipca popołudniu wycieczki do Dublan, Pustomyt, Lubienia i Woli dobrostańskiej. Dnia 24 lipca o 6 wieczorem odbędą się na boisku obok wystawy zapasy drużyn towarzystwa zabaw ruchowych i wręczenie zwycięskiej drużynie pierwszej nagrody Komitetu gospodarczego, później zaś raut, urządzony przez reprezentacyę miejską na przyjęcie członków Zjazdu.

Przez wszystkie dni od 7 do 9 rano zwiedzanie osobliwości miasta Lwowa, muzeów, galeryj itp. pod przewodem osobnego komitetu. Po ukończeniu Zjazdu odbędzie się 25 lipca wycieczka do Podhorzec i Oleska (Zamek króla Jana III) pod przewodnictwem dra W. Serbeńskiego, a nadto wycieczka do miejsc kąpielowych (Truskawiec, Rymanów, Iwonicz, z Zakopanego Pieninami do Szczawnicy, wreszcie Krynica) pod przewodnictwem dra Witołda Ziembickiego.

Za zezwoleniem dyrekcyi muzeum przemysłowego, urzędować będzie od 19 lipca biuro komitetu gospodarczego w hali miejskiego muzeum przemysłowego. Znajdować się tam także będzie biuro pocztowe, telegraficzne i telefon do użytku członków Zjazdu. Tam wydawać się będzie karty uczestnictwa w kształcie książeczek z kuponami, odznaki zjazdowe, „Dziennik Zjazdu“, „Przewodnik po Lwowie“ itd. i udzielać wszelkich informacyj. W I numerze „Dziennika Zjazdu“ ogłoszony będzie szczegółowy program prac wszystkich sekcyj, rozrywek, zebrań, wycieczek i t. d. Wielce pożądanem by było, aby chcący wziąć udział w Zjeździe, wcześnie się zgłaszali. Ułatwiłoby to znacznie manipulacyę i pozwoliło uniknąć natłoku w ostatniej chwili. Przy zgłoszeniu należy przesłać wkładkę, która wynosi 20 k. od członka Zjazdu, połowę zaś tej kwoty od osób towarzyszących np. pań, chcących wziąć udział w Zjeździe. Ponieważ już obecnie często się zdarza, że ktoś przysławszy wkładkę, żąda natychmiastowego wysłania karty uczestnictwa, podaje komitet do powszechnej wiadomości, że kart uczestnictwa nie będzie nikomu wysyłał pocztą. Natomiast karty członków i uczestników, którzy się wcześnie zgłoszą i prześlą wkładkę, będą ich oczekiwały, należycie wypełnione i ułożone w porządku alfabetycznym w biurze Zjazdu.

Zaznaczyć trzeba, że mimo usiłowań komitetu, nie udało się uzyskać żadnych zniżeń biletów kolejowych dla członków Zjazdu.

Celem zapewnienia członkom zamiejscowym odpowiedniego mieszkania w hotelu lub w domach prywatnych, istnieje komitet kwaterunkowy, na którego czele stoi dr. Teofil Stachiewicz. Komu zależy na stosownem pomieszkaniu, musi najpóźniej na 14 dni przed rozpoczęciem Zjazdu zgłosić się z zamówieniem i wyszczególnić swe wymagania (ile osób, pokoi, łóżek, czy w hotelu, czy prywatnie itp.) oraz nadesłać z góry najniższe koszta za 4 dni pobytu (12 koron od osoby, a 20 koron od dwu osób w jednym pokoju). Na dworcach kolejowych urzędować będą stale w dzień i w nocy, przy wszystkich pociągach począwszy od 20 lipca rano, biura kwaterunkowe, do których należy się zgłaszać po wskazówki i wyjaśnienia w sprawie mieszkań. Oprócz tego będzie czynnym oddział kwaterunkowy w biurze komitetu (gmach miejsk. Muzeum przemysłowego). Wszelkie listy, pisma i przesyłki pieniężne, adresować należy do sekretarza głównego wydziału gosp. X Zjazdu L. i P. P. doc. dra Adama Szulisławskiego (Lwów, Jagiellońska 8).

÷ **Stow. kobiet „Pomoc przemysłowa“** odbyło w sobotę walne zgromadzenie pod przewodnictwem p. A. Starzyńskiej. Towarzystwo zajmowało się w z. r. głównie sprawami przemysłu guzikarskiego. Pod kierownictwem zarządu stowarzyszenia pracowało 152 robotnic, które wyrobiły w ciągu roku 40.392 tuzinów guzików, za które wypłacono im 3.369·20 k.

Równocześnie prowadzi towarzystwo naukę kapeluszy słomkowych. Zgromadzenie przyjęło sprawozdanie do wiadomości i udzieliło wydziałowi absolutoryum. Następnie dokonano uzupełniające wybory do zarządu; wybrano pp. Starzyńską, Schönhuberową, Sikorską, Śliwińską, Twardowską, Laug i Knée.

| **Centralna komisya** Instytutu ubogich chrześcian rozpisuje konkurs na trzy stypendya z fundacyi śp. Franciszka Orzęckiego w kwocie rocznych 126 k. dla wysłużonych oficyalistów prywatnych. Podania o te stypendya zaopatrzone w metrykę chrztu, świadectwo ubóstwa i świadectwa służbowe wnosić należy do kancelaryi komisyi Instytutu ubogich chrześcian w pałacu arcybiskupim ob. łać. we Lwowie z terminem do 15 sierpnia.

÷ **Liga obyczajności społecznej.** Onegdaj odbyło się w auli liceum św. Jadwigi wobec grona osób zaproszonych zebranie, urządzone przez tow. „Ochrony młodzieży“ w sprawie utworzenia związku działaczy publicznych i stowarzyszeń w formie niejako „Ligi obyczajności społecznej“. Referent sprawy wskazał na dwa pewniki, wynikające z istnienia naszych stowarzyszeń: brak organizacyi należytej do pełnienia zamierzonych celów i brak wytrwałości. Z powodu zepsucia jest u nas naturalna potrzeba założenia towarzystwa, które by się zajęło kwestyą społecznej obyczajności i moralności. Aby oprzeć akcyę dążącą do zawiązania takiego towarzystwa na podstawach rozumnych, trzeba użyć stowarzyszeń już istniejących, zasilić Ligę ich członkami: tak powstałby niejako wydział centralny, któryby działał na rodziców i wychowawców; zachęcał do tworzenia kółek etycznych wśród młodzieży; działałby przez odciąganie od pijaństwa, przez pracę około reform ustaw miejscowych i państwowych, przez osobne kadry ochotnicze któreby odwiedzały młodzież na stancyach i niosły tam zdrowie moralne, przez krzewienie sportów, zakładanie kapeli i czytelń; przez zachęcanie do nauki, rzemiosł itd. Liga urządzałaby odczyty, pogadanki, wiece rodzicielskie; działałaby odciągająco od czytania książek niestosownych; udzielałaby wskazówek co do wychowania młodzieży. Dalsze pola działania dla Ligi, to opieka nad upadłemi osobami, zakładanie dla nich przytulisk i pracowni, zakładanie domów robotniczych, opieka nad sierotami, nad uwolnionymi więźniami i przestępcami małoletnimi; tępienie kuplerstwa, akcya przeciw wywozowi żywego towaru, ochrona dzieci, kwestya kolportażu itd. W dyskusyi, która nastąpiła nad przemówieniem referenta, zabierali głos pp. dr. Dylewski, prof. Thullie, ks. Ciemniewski i i. Na wniosek dr. Ciemniewskiego uchwalili zebrani rezolucyę, że sprawa założenia Ligi obyczajności społecznej jest naglącą. Uchwalono również wniosek, który żądał sproszenia delegatów towarzystw filantropijnych, humanitarnych, szkolnych itd., którzy zadecydować mają, czy wskazanem jest utworzenie osobnego stowarzyszenia, czy też należy utworzyć związek, złożony z delegatów wszystkich towarzystw.

÷ **Losowanie posagów.** Wczoraj jako w dzień św. Jana odbyło się w kościółku św. Zofii losowanie posagów dla sierot. Posag z fundacyi Łukiewicza w wysokości 10.000 k, wylosowała 17-letnia Julia Dębicka, sierota po murarzu. Z fundacyi Łodzia Ponińskiego wylosowały posagi Fr. Getemej, szwaczka (1200 k.), A. Łścówna, szwaczka (600 k.), z fundacyi Gwidona Milana posag w kwocie 215 k. 52 h., Br. Terebińska, córka kolportera, z fundacyi im. K. Soboty posag w kwocie 326 k. 32 h. wylosowała H. Berka, wychowanica zakładu św. Kazimierza, ostatni posag z fund. S. Czarkowskiej w kwocie 160 k. padł na St. Bojorko, wychowanicę m. zakł. sierot. W losowaniu wzięło udział 576 dziewcząt.

÷ **Kurs dla kierowników gier i zabaw ruchowych** urządza „Tow. zabaw ruchowych“ w w czasie od 8 do 13 lipca br.

| **Stow. rękodz. lwowskich „Gwiazda“** odbyło wczoraj pod przewodnictwem prez. M. Walichiewicza doroczne walne zgromadzenie. Wydział przedłożył członkom swoim sprawozdanie z czynności, które podkreśla, iż ze spraw podjętych w roku ubiegłym za najważniejszą uznano sprawę budowy nowego gmachu, robót jednak około niej rozpocząć jeszcze nie było można z powodu przeszkód, czynionych przez właściciela sąsiadującej realności. „Gwiazda“ i w minionym roku pozostała wierną swemu katolicko-narodowemu stanowisku, biorąc zawsze czynny udział w uroczystościach, mających na celu wzmocnienia ducha patryotycznego i religijnego. W działalności swej w kierunku podniesienia moralnego i intellektualnego szerokich warstw, „Gwiazda“ nie ustawała. Rachunki funduszu „Gwiazdy“ zamknęła nadwyżka dochodów w wysokości 1001 k. 95 hal. Fundusz inwalidów, wd w i sierót zamknięto deficytem w kwocie 1039 k. 70 h., fundusz szpitalny wykazał nadwyżkę 95 k. 34 h. Fundacya śp. ks. H. Lubomirskiego weszła w życie w r. z.; pierwszy zasiłek z odsetek na rozpoczęcie samoistnego prowadzenia rzemiosła w kwocie 550 k. udzielono jednemu stolarzowi. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości i udzielono wydziałowi absolutoryum. Z radością wysłuchano zawiadomienie jednego z mieszczan o darze 20.000 k. na budowę nowego gmachu „Gwiazdy“ i uchwalono jednozgodnie rezolucyę: „walne zgromadzenie składa serdeczne „Bóg zapłać“ nieznanemu dziś ogółowi członków „Gwiazdy“ wspaniałomyślnemu obywatelowi, który uznając doniosłe cele „Gwiazdy“, raczył ofiarować na wspomożenie naszego stow. hojną kwotę 20.000 kor.“ Zarazem podziękowano prezesowi stow., którego staraniom tę kwotę zawdzięczać należy. Przystąpiono następnie do wyborów. Z grona członków honorowych wybrano kuratorami „Gwiazdy“ pp. prez. Ciuchcińskiego, dra Czarnika, E. Krzena, ks. J. Lubomirskiego, dra T. Skałkowskiego, ks. A. Swisterskiego i M. Walichiewicza. Potem dokonano wyborów do wydziału. W końcu uchwalono, by stow. „Gwiazda“ rok rocznie zajmowało się uczczeniem pamięci bitwy pod Racławicami, a to przez oświetlanie w d. 4 kwietnia pomnika Bartosza Głowackiego.

| **Z sali sądowej.** Dziś przed sądem przysięgłych toczy się rozprawa o napady rabunkowe, dokonane w d. 16 listopada z. r. na osobie studenta Br. Vörösa, któremu zrabowano 1500 k. i w dniu 31 grudnia z. r. na woźnym banku związkowego Grzegorzu Tusiaku, któremu usiłowano wyrwać torebkę z podjętą w banku kwotą 55.685 k. Główny sprawca tych napadów 20-letni Józef Nowakowski, syn woźnicy tramwajowego, pozostaje pod obserwacyą lekarską w Krakowie, dziś staje oskarżony o współwinę 19-letni Joachim Schwarzer, uczeń prywatny, syn właściciela szynku przy ul. Grodeckiej. Prócz tego Schwarzer jest oskarżony o oszustwo, jakiego się dopuścił za pośrednictwem Nowakowskiego przez sfałszowanie świadectwa maturalnego, przyczem wyłudził od ojca kwotę 400 k.

Przy rozprawie Chaim Schwarzer 19-letni młodzieniec, niski, krępy, o okrągłej twarzy z małymi wąsikami, odpowiada głosem pewnym, manewrując

bez ustanku splecionymi w tyle palcami. Oto do winy nie poczuwa się, wiedział o tem, że świadectwo było sfałszowane, ale przyjął je tylko dlatego, aby zaspokoić rodziców, którzy martwili się z tego powodu, że oskarżony będzie musiał służyć 8 lata przy wojsku. Oskarżony nie chciał korzystać z tego świadectwa, to też przygotowywał się dalej do matury. Co do znalezionej u niego znacznej gotówki, przyznaje się do niej oskarżony, tłómacząc się, że pieniądze te zabierał z samogrającego automatu, stojącego w restauracyi ojca. Resztę gotówki, złożonej w Kasie oszczędności, uskładał z pieniędzy otrzymanych od ojca i sióstr.

+ **Aresztowanie morderców.** W Tuligłowach koło Sądowej Wiszni zabito 22 bm. w celach rabunku karczmarza Schlaffa, a żonę jego zraniono śmiertelnie. Obecnie policya lwowska wpadła na ślad zbrodniarzy. Wczoraj aresztowano w domu przy ul. Kr. Leszczyńskiego l. 10 Piotra Czybaka, b. handlarza wędlin, obecnie bez zajęcia, żonę jego Maryę i szwagra Tadeusza Tyszyka. Przy rewizyi znaleziono rewolwer i kosztowności. Aresztowanych odstawiono do sądu w Sądowej Wiszni.

Równocześnie aresztowała żandarmerya w Gródku 18-letniego parobka, Hałuszkę, mieszkającego w Gródku, podejrzanego o współudział w zbrodni.

Hałuszka wyznał już wszystko. D. 15 bm. wyjechała cała szajka tj. Piotr Czybak, Tyszyn i Marya Czybakowa popołudniowym pociągiem do Gródka, gdzie złączyli się z Hałuszką. Teraz udali się wspólnie do Dobromila, gdzie mieli zastrzelić karczmarza a dom cały zrabować. Stąd udali się do Gródka, gdzie zabili dzierżawcę drogowego Rottmana, o którem to morderstwie donosiliśmy przed kilku dniami. Jak wiadomo, aresztowano w tej sprawie w Zimnejwodzie niejakiego Padiuka i jego kochankę Katarzynę Kołodziej. Po dokonaniu tego drugiego już z rzędu morderstwa udali się wszyscy do Czerlan, a kiedy noc zapadła, napadli na karczmę Herschla Hansla. W chwili napadu byli wszyscy zamaskowani, jeden z nich strzelił do Hansla, kula jednak spaliła na nim zaledwie ubranie. Hansl przestraszony uciekł na strych. Czybak wpadł za nim i grożąc rewolwerem, domagał się natarczywie pieniędzy. Hansl dał im 80 koron. Poza tem zbóje zabrali bieliznę i parę flaszek wódki. Następnie udali się do Tuligłów, gdzie w nocy d. 21 bm. zamordowali Schlaffa, jego żonę ciężko poranili a cały dom splądrowali. Tyszyn posiadał parę koni i wóz, czem zarobkuje. Konie te stoją w stajni przy drodze lubienieckiej l. 17.

Kronika krajowa.

Wybór uzupełniający dwóch członków rady powiatowej w Limanowej z grupy większych własności, rozpisało namiestnictwo na 19 sierpnia.

Okradzenie p. Nakoniecznego w Krakowie. W tych dniach bawił w Krakowie, wraz z pielgrzymką włościańską z Królestwa Polskiego, były poseł do Dumy, p. Nakonieczny. Kraków tak bardzo zainteresował się jego pobytem, że ktoś, zapewne na pamiątkę, zabrał p. Nakoniecznemu torbę podróżną. Wypadek ten był tem przykrzejszym dla p. Nakoniecznego, że w skradzionej torbie znajdowały się dwa jego paszporty (krajowy i zagraniczny) oraz bardzo ważne dokumenty i notatki. Dotychczas policyi nie udało się wyśledzić sprawców tej kradzieży.

Zmiana własności. Dobra lasowe Wilcza Wola w powiecie kolbuszowskim kupiła spółka żydowska Silber, Reblaun et Comp. za 800.000 k.

Pożar w Borysławiu. Skutkiem uderzenia piorunu spalił się wczoraj w Borysławiu szyb „Galicya".

Tow. samopomocy lekarzy w Krakowie odbyło wczoraj walne zgromadzenie pod przewodnictwem zastępcy prezesa dra Bogdanika. Uchwalono zwiększenie funduszu zaopatrzenia wdów i sierót po lekarzach i nadanie mu nazwy od imienia założyciela towarzystwa śp. Jordana; uchwalono zaprowadzić nową organizacyę lekarzy na wzór lipskiego Związku lekarzy niemieckich oraz lekarzy niemieckich w Czechach, mianowicie organizacye powiatowe, obwodowe i związek krajowy. Zadaniem tej organizacyi jest popieranie i obrona ekonomicznych i społecznych interesów lekarzy. Uchwalono założyć kasę zaliczkową dla członków towarzystwa. Prezesem Samopomocy wybrano prof. uniwersytetu dr. Juliana Nowaka, wiceprezesami dr. Damskiego i dr. Ziembickiego ze Lwowa.

Kronika powszechna.

§ **Dar papieski.** W tych dniach kościół polski na Kahlenbergu otrzymał od papieża w darze cenny obraz Imienia Maryi, którego oryginał znajduje się w Rzymie przy Forum Trojanum w kościele Imienia Maryi. Uroczystość Imienia Maryi ustanowił papież Innocenty XI na podziękowanie Bogu za odsiecz Wiednia przez króla Jana III.

§ **Akademia górnicza w Przybramie.** Wszelkich informacyj, tyczących się studyów w Akademii górniczej w Przybramie (Czechy) udziela „Czytelnia polska akademików górniczych w Przybramie".

§ **Strajki we Włoszech.** Wskutek przewlekania z uchwaleniem ustawy o zakazie pracy nocnej, robotnicy piekarscy całych Włoch postanowili strajkować i skończywszy roboty w sobotę wieczór, zaprzestali pracy. W Medyolanie aresztowano w niedzielę 20 demonstrantów. Robotnicy miejscy i wiejscy w Piacenzy i w całej tej prowincyi strajkują od wczoraj z powodu aresztowania kilku ich przewódców.

§ **Akcya przeciw p. Mahlerowi.** Z Pragi donoszą: Studenci niemiecko-narodowi i liberalni w Pradze wnieśli protest przeciw posłowi Mahlerowi, że jako zaliczający się do narodowości żydowskiej, wykłada na uniwersytecie niemieckim w Pradze. W obronie jego stanęło 22 stowarzyszeń studentów syonistycznych a mianowicie po 2 ze Lwowa, Krakowa, reszta z Wiednia, Pragi, Berna i Czerniowiec. Wystosowały do ministra oświaty oświadczenie, w którem dowodzą, że w uniwersytecie wykładać może członek obcej narodowości. Żalą się, że inicyatywa do wystąpienia studentów przeciw drowi Mahlerowi wyszła od studentów żydowskich.

Ze Stanisławowa donoszą nam: Stosunek dzierżawny obecnej spółki propinacyjnej do gminy wygasa z dniem 31 grudnia br. Pozostaje jeszcze okres trzyletni, ostatni, na który wolno gminie albo tej samej spółce, albo komu innemu, przez licytacyę prawo to wypuścić a w takim razie obowiązana jest gmina wypowiedzieć obecnym spólnikom na pół roku przedtem tj. przed dniem 1 lipca rb. Ponieważ prawo dzierżawy propinacyi tutejszej jest interesem dobrym, postanowili ubiegać się o nie, pomiędzy innymi także właściciele browaru tutejszego pod firmą Stanisław Sedelmajer i Sp.

Pismem, wystosowanem do burmistrza, N. Nimbiua, z daty 20 bm. upraszała tedy ta poważna firma o wypowiedzenie umowy spółce dzierżawiącej prawo propinacyi obecnie, rozpisanie licytacyi i umożliwienie jej stanięcia do konkursu, zapowiadając, że ofiaruje gminie, od dotychczasowych, znacznie korzystniejsze warunki.

Niestety, wniosek ten, bardzo rozumny i dla interesów miasta korzystny, nie utrzymał się, pod bardzo błahym bowiem i niewytrzymującym krytyki pozorem obalili go poplecznicy dotychczasowych dzierżawców, twierdząc, iż oferta pp. Sedelmajera i Sp. jest „spóźniona" i że ani magistrat ani rada miejska „nie miały czasu" w niej się rozejrzeć, zresztą oferenci nie oznaczają cyfrowo materyalnych korzyści gminie, jakieby ta odniosła z rozpisania licytacyi. Wobec tego wnosi magistrat o przejście nad ofertą pp. Sedelmajera i Sp. do porządku dziennego.

Śmieszna ta argumentacya wystarczyła, ażeby, wbrew oczywistemu interesowi gminy, pisma wniesionego nie uwzględnić, a tem samem dotychczasowej spółce kontraktu nie wypowiedzieć.

Na czysto traci gmina w ten sposób około sto tysięcy koron, które nowa spółka gotowa była zapłacić więcej aniżeli dotychczasowi dzierżawcy.

Przeciwko lekkomyślnemu takiemu traktowaniu sprawy a bardzo jednostronnemu na korzyść obecnego dzierżawcy a szkodę jawną gminy, wniesiony zostanie rekurs do właściwych instancyj i jest wszelka nadzieja, że władze, mające prawo i obowiązek czuwać nad dobrem publicznem, nie pozwolą na takie protekcyjne załatwianie najważniejszych spraw gminnych.

Przez rozpisanie licytacyi mogła gmina tylko zyskać, nie zaś stracić, chociażby i tym samym dzierżawcom miała dalsze prawo propinacyjne wypuścić, wobec czego wypowiedzenie umowy przed 1 lipca br. jest jej prostym obowiązkiem.

§ **Nobilitowany socyalista.** Przed kilku dniami nadał król duński socyaliście, radnemu miasta Aarhus Andersenowi, order Daneborga, za zasługi około szerzenia wstrzemięźliwości. Do orderu tego przywiązany jest również tytuł szlachecki. Andersen przyjął order i tytuł, kiedy zaś partyjni jego towarzysze czynili mu z tego powodu wyrzuty, a kiedy Andersen nie chciał wyrzec się orderu i tytułu, zwołane zgromadzenie i wykluczono go z partyi.

Ze stowarzyszeń.

Walne zgromadzenie stow. pocztmistrzów, ekspedyentów i oficyantów pocztowych odbędzie się we Lwowie 27 bm. o 10 rano w hotelu Stadtmüllera.

Przy sposobności otwarcia wystawy najnowszych wynalazków w Ołomuńcu dnia 15 bm. zainteresował się protektor tej wystawy arcyksiążę Józef Ferdynand szczególnie „Fichteninem". Polecił przedstawić sobie wytwórcę tego środka, niszczącego wszelkie robactwo, p. Karola Ecel, wypytywał go o skuteczność „Fichteninu" i wyraził zadowolenie, że środek ten także u koni i psów może być używany z najlepszym skutkiem.

Co to jest Fichtenin? Fichtenin jest to jedyny patentowany środek, który natychmiast zabija wszelkie robactwo: pluskwy, szwaby i karakony w mieszkaniach, gąsienice i wszelkie inne robactwo na drzewach i roślinach itd. Fichtenin jest także najlepszym środkiem ochronnym dla sukien, przechowywanych w szafach i skrzyniach. Fichtenin nie zawiera żadnej trucizny.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

We środę „Flirt". Występ M. Frenkla.
We czwartek „Grube ryby". Występ M. Frenkla.
W piątek „Flirt". Występ M. Frenkla.
W sobotę o godz. pół do 4 „Polowanie na zięciów". Występ M. Frenkla. Wieczorem o godz. 9 wiecz. przedstawienie ku uczczeniu Zlotu Sokołów rozpocznie: Kantata M. Sołtysa p. t. „Hymn Sokoli", nastąpi „Prolog" St. Rossowskiego i „Apoteoza Sokolstwa", zakończą „Śluby panieńskie".
W niedzielę ostatnie przedstawienie przed wyjazdem do Krynicy „Klub kawalerów". Występ M. Frenkla.

Z WARSZAWY.

— Kolej warszawsko-wiedeńska nie wypłaci za rok ubiegły żadnej dywidendy.

— Pod Chęcinami w ogrodzie, należącym do pp. Biernatów, wykryto duży skład broni. Znaleziono zakopanych w ziemi 350 browningów, 180 mauzerów, 2000 naboi. P. Biernat był w czasie rewizyi nieobecny w domu; aresztowano jego żonę Zofię.

— Onegdajszej nocy dokonano rewizyi w mieszkaniu p. Bolesława Gładycha, redaktora „Farmaceuty polskiego" w Warszawie. Zabrano korespondencyę i aresztowano p. Gładycha, ale niebawem wypuszczono go na wolność.

— Wczoraj rano w Warszawie do mieszkania malarza Wyczałkowskiego przy ul. Grzybowskiej 69 przybyła policya celem przeprowadzenia rewizyi. Gdy policyanci zastukali do drzwi, Wyczałkowski nie odpowiadając zgoła, poszedł do okna i rzucił się 4 piętra na bruk. Zginął na miejscu. O przyczynie samobójstwa krążą dwie wersye, jedna, że miał być aresztowany za przestępstwo polityczne, druga, że ścigano go za bandytyzm.

Ks. arcyb. Teodorowicz w Warszawie.

Ks. arcyb. Teodorowicz, bawiący w Warszawie na zjeździe katolickim, przybył onegdaj o g. 8 w. do restaurowanego obecnie kościoła św. Marcina na Piwnej na zgromadzenie stowarzyszenia robotników chrześcijańskich. Po krótkiem przemówieniu ks. prałata Godlewskiego, który streścił owuletnie dzieje założenia i rozwoju stowarzyszenia, zabrał głos ks. arcybiskup. Wskazał on zgromadzonym robotnikom, że siła ich w jedności i zrzeszeniu. Dążenie do poprawy własnego bytu, do osiągnięcia lepszych warunków życia doczesnego, wcale nie stoi w sprzeczności z nauką Chrystusa, wygłoszoną przez Kościół. „Nie chlebem samym żyje człowiek" — powiedział Nauczyciel — nie znaczy to ale, aby człowiek nie miał wcale myśleć o chlebie. I w modlitwie Pańskiej umieścił On błaganie: „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj!" Ale myśl o chlebie powszednim nie powinna w duszy chrześcijanina zabijać Boga żywego.

Zrzeszając się pod sztandarem Chrystusa, robotnicy właśnie czynią zadość jednej i drugiej potrzebie swej istoty. Zakładając związki zawodowe, które dostojny arcypasterz szczególnie zalecał, powinni robotnicy nadawać im organizacyę, mającą na celu zapewnienie im lepszych warunków pracy i podniesienie dobrobytu, ale jednocześnie niech celem ich będzie podniesienie poziomu moralności, opartej na zasadach chrześcijańskiej i międzyogólnej. Ta ostatnia jest niemniej potrzebna, aby uświadomiony robotnik łatwo mógł rozpoznać i obalić bardzo powszechne i płytkie często, chociaż pozornie efektowne argumenty przeciwników Kościoła i wiary.

Zrzeszona w imię zasad nauki chrześcijańskiej armia robotnicza, napawa otuchą serca czcigodnego mówcy. Bo gdy pod wpływem codziennie czytanych i słyszanych wiadomości o czynach zbrodniczych, o walkach bratobójczych, o zaparciu się największych zasad moralności społecznej, zdaje się, że jakaś powódź czarna zalała nieszczęśliwą matkę naszą, której właśni jej synowie krwawią łono rękami kainowemi, to wtenczas właśnie widok owych rzesz, które umiały przeciwstać pokusie i spracowanemi rękami mocno dzierżą sztandar Chrystusa i święcie powodują się w życiu prywatnem i stosunkach społecznych nauką jego, służy za dowód, że żyje jeszcze Bóg w duszy robotnika polskiego.

Walczyć bezustannie należy z tymi, którzy chcieliby wyplenić w sercach robotniczych miłość Boga i miłość ojczyzny, ale walka ta powinna być iście chrześcijańska: nie bronią

Zwalczać ich należy, ale siłą słowa żywego i przykładem własnym, nie nienawiścią powodować się w tej walce, ale szczerą miłością, pomnąc, że i w szeregach tych wrogów Kościoła i ojczyzny jest znaczny zastęp obałamuconych, opętanych czasowo. Upamiętać ich, przyciągnąć w swoje szeregi — takie jest szczytne zadanie demokracyi chrześcijańskiej.

Skończył swą przemowę czcigodny arcypasterz błogosławieństwem, udzielonem zebraniu i pracom jego.

Pełni entuzyazmu słuchacze odprowadzili dostojnego ks. arcybiskupa aż do powozu okrzykami „niech żyje".

Onegdaj pociągiem kolei warszawsko-wiedeńskiej wyjechał arcybiskup ks. Teodorowicz i udał się do Częstochowy, gdzie zabawi parę dni; stamtąd wróci do Lwowa. Na dworcu żegnano go bardzo serdecznie. Zebrało się wiele osób. Przemawiali: pewien robotnik, delegat demokracyi chrześcijańskiej, następnie Roger hr. Łubieński imieniem prezydyum zjazdu katolickiego, w końcu ordynat hr. Krasiński imieniem mieszkańców Warszawy.

Z KIJOWA.

— W Żytomierzu zamknięto gazetę „Głos Wołynia".

Z WILNA.

— Policya z rozporządzenia gubernatora zdjęła z ulic w Wilnie tablice z napisami w języku polskim, które niedawno poprzybijano.

— Zarząd miejski w Wilnie z powodu zniszczenia się tablic z napisami nazw ulic zamówił nowe z napisami w językach rosyjskim i polskim. Gubernator zabronił umieszczania dwujęzykowych tablic.

Z całego świata.

Rzym. Ogromną sensacyę wywołało odkrycie, że grobowiec Garibaldego (na wyspie Caprerze) otworzono i zbezczeszczono. Trumnę syna jego Manlia wykradziono. Jak słychać, wdowa jenerała w telegramach do króla i prezydenta izby posłów, jako podejrzanego o ten czyn, podaje Ricciotiego, syna jenerała z pierwszego małżeństwa i żąda natychmiastowej restytucyi grobowca. Ricciotti energicznie protestuje przeciw temu posądzeniu.

Paryż. Przed ławą przysięgłych rozpoczął się wczoraj proces przeciw 12 antymilitarystom, oskarżonym o to, że przez afisze wzywali wojsko do naruszenia obowiązków.

Nowy Orlean. Czternastu Włochów, członków „Czarnej ręki", porwało 8-letniego chłopca i zażądało zań okupu w kwocie 6000 dolarów. Chłopca tego znaleziono później zaduszonego, pokrajanego na kawałki. Uwięziono 9 osób, między temi 1 kobietę, która złożyła fałszywe zeznania. Obawiają się lynchu.

Ostatnie wiadomości.

Na ręce prezesa klubu południowych Słowian, Jocevica, nadszedł od prezesa chorwackiej delegacyi w sejmie budapeszteńskim następujący telegram: „Delegacya chorwacka dziękuje za braterskie pozdrowienie i wyrazy sympatyi i cieszy się, że w parlamencie wiedeńskim powstał związek południowych Słowian, który jest najlepszą rękojmią lepszej przyszłości naszego narodu.

Sejm galicyjski.

„Czas" dowiaduje się, że sejm galicyjski zwołany będzie na dokończenie sesyi jesiennej dnia 10 września i obradować będzie około 3 tygodnie. Jak wiadomo, ta dodatkowa sesya poświęconą będzie głównie uchwaleniu ordynacyi wyborczej do sejmu, oraz załatwieniu niektórych ważniejszych spraw, które podczas sesyi wiosennej, z powodu braku czasu, nie weszły na porządek dzienny obrad sejmu. Preliminarz budżetu na rok 1908 nie przyjdzie pod obrady, ale zapewne uchwalone będzie prowizoryum budżetowe, gdyż nowy sejm, który wyjdzie z nowych wyborów, będzie się mógł zebrać dopiero na wiosnę 1908 r.

Telegramy i telefonematy

z dnia 25 czerwca 1907.

Prognoza pogody.

Wiedeń. Prognoza centralnego zakładu meteorologicznego w Wiedniu na dzień 26 czerwca:

W Galicyi wschodniej: Po większej części pochmurno, mierne wiatry, ciepło. Następnie opady.

W Galicyi zachodniej: Pochmurno, mierne wiatry, ciepło. Stan równomiernie trwa dalej.

Koło polskie.

Wiedeń. Dziś przed posiedzeniem izby poselskiej, prezydyum Koła polskiego odbyło konferencyę z prezydyum polskiego stronnictwa ludowcowego celem porozumienia się w sprawie wyboru prezydyum izby poselskiej, a następnie w sprawie rozdziału mandatów do poszczególnych komisyj izby.

Koło polskie odbędzie dziś posiedzenie celem wybrania komisyi parlamentarnej.

Wiedeń. Z przebiegu wczorajszej konferencyi przewodniczących klubowych notują, że kiedy chodziło o wybór drugiego wiceprezesa izby poselskiej, a Romańczuk imieniem Rusinów domagał się, ażeby ta druga wiceprezesura przypadła socyalistom, wówczas Stapiński oświadczył, że jego stronnictwo w tej sprawie solidaryzuje się jak najściślej z Kołem polskiem i odda swoich 16 głosów na rzecz kandydatury dr. Starzyńskiego.

Wiedeń. (Tel. wł.) W Kole polskiem przedłożył poseł M o y s a następujące wnioski, które po wstępnej dyskusyi w komisyi inicyatywy poselskiej, do sprawozdania przekazano: 1) wzywa się rząd, aby w Buczaczu co rychlej a w każdym razie równocześnie z Czortkowem utworzony został sąd obwodowy, 2) gmina Tłumacza postanowiła założenie gimnazyum i podjęła w tym celu odpowiednie kroki u władz krajowych, wskazanem jest tedy, aby obecnie poczyniono starania także w ministerstwie oświaty co do zrealizowania owego żądania, 3) wzywa się rząd, aby ze środków państwowych wydatniejszą kwotą przyczynił się do asanacyi miast Borszczowa i Zaleszczyk, jako też zajął się budową w Borszczowie gmachu sądowego a w Zaleszczykach seminaryum.

Wiedeń. (Tel. wł.) Z kół poselskich dobrze poinformowanych zapewniają, że wczorajsze doniesienie Gazety, jakoby szczupła liczba głosujących przy wyborze wiceprezesów Koła i wyznaczeniu kandydata na wiceprezydenta izby polegać miała na tem, że część posłów demokratycznych usunęła się od głosowania, jest niezgodne z faktycznym stanem rzeczy. Szczupła liczba głosów była jedynie tylko wynikiem przypadkowej nieobecności niektórych posłów w Wiedniu i nikt się od głosowania nie usuwał.

Rada państwa.

Wiedeń. Klub czeski uchwalił głosować na posła Weisskirchnera przy wyborze prezydenta izby.

Wiedeń. Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby posłów minister handlu Forzt oznajmił, że zatrzymuje mandat z Kolina, zaś drugi mandat składa.

Odczytano szereg nowych p r o t e s t ó w w y b o r c z y c h, między tymi przeciw wyborom Trylowskiego, Romańczuka, Petelenza, Dietziusa, Germana, Breitera, Bojki, Ostapczuka, Dzieduszyckiego, Gabla, Zieleniewskiego, Dobii, Hanusiaka, Konst. Lewickiego, Starucha, Budzynowskiego, Hlibowickiego, Dniestrzańskiego, Petruszewicza, Markowa, Korola, Obertyńskiego, Oleśnickiego, Dawydiaka.

Przystąpiono do w y b o r u p r e z y d e n t a. Odbywał się imiennie kartkami. Głosowało 480 posłów, z tego padło 351 głosów na dr. R y s z a r d a W e i s s k i r c h n e r a, 101 na Pernerstorfera, 25 kartek oddano próżnych, reszta głosów rozstrzelona.

W y b r a n y zatem p r e z y d e n t e m W e i s s k i r c h n e r.

Partya chrześcijańsko-społeczna wita wybór hucznymi oklaskami.

Dr. Weisskirchner obejmuje przewodnictwo i wygłasza przemowę do Izby. Dziękuje za wybór.

Oświadcza, że zdaje sobie w tej chwili sprawę z wielkości zadań, jakie czekają Izbę, a za które prezydent jest współodpowiedzialny. Jest to pierwsza rzeczywista Izba ludowa w dziejach Austryi. Nadzieje wszystkich ludów skierowane są ku działalności tej Izby. Wszystkie narody spodziewają się pozytywnych reform społecznych. Dopiero przez spełnienie tych nadziei dzieło reformy wyborczej będzie ostatecznie uwieńczone.

Mówca zdaje sobie też sprawę z trudności, jakie Izba będzie miała przy dokonaniu tych prac do przezwyciężenia. Apeluje do chęci do pracy Izby; jeżeli to się znajdzie, to będzie i zdolność do pracy.

Ze swej strony prezydent przyrzeka, że cały odda się służbie tych zadań, a prosi także tych posłów, którzy go dziś nie obdarzyli swem zaufaniem, aby wierzyli w jego dobre chęci. Przy strzeżeniu praw osobistego przekonania jest silnie zdecydowany postępować z całą objektywnością, wolny od wszelkich wpływów. Wierność mówcy dla narodu niemieckiego nie będzie mu przeszkodą w wykonywaniu sprawiedliwości względem narodów innych przy kierownictwie sprawami Izby. Mówca prosi o względność i poparcie przy strzeżeniu jedności i powagi Izby i kończy nadzieją, że wspólnemi siłami uda się Izbie spełnić zadania, jakich ludność oczekuje.

Wreszcie mowca wyraża prezydentowi z wieku Funkemu podziękowanie za jego trudy.

Izba przystępuje do w y b o r u p i e r w s z e g o w i c e p r e z y d e n t a, odbywającego się również imiennie, kartkami.

Oddano głosów 430. W y b r a n y 329 głosami dr. Jan Ż a c z e k. (Oklaski, okrzyki: Vyborne! na ławach czeskich).

Dr. Żaczek dziękuje za wybór, zapewnia o swej objektywności i prosi o poparcie izby.

Przed przystąpieniem do wyboru drugiego wiceprezydenta zabiera głos p. R o m a ń c z u k w sprawie formalnej i oświadcza, że przeciw wyborowi p. Starzyńskiego, który jest desygnowany na drugiego wiceprezydenta, wniesiono 4 protesty, tak, że zdaniem mowcy wybór ten prawdopodobnie będzie unieważniony. Prócz tego p. Starzyński jest wrogiem Rusinów i nie mogą się oni po nim spodziewać bezstronności. W celu rozważenia tych okoliczności i porozumienia się stronnictw mowca wnosi, by przerwano posiedzenie na pół godziny. Zaś przeciw ewentualnemu wyborowi p. Starzyńskiego Rusini muszą protestować w sposób jak najbardziej stanowczy. (Oklaski wśród Rusinów i socyalistów).

Wniosek Romańczuka odrzucono. (Żywe oklaski na ławach polskich).

Przystąpiono do w y b o r u d r u g i e g o w i c e p r e z y d e n t a. Z 387 oddanych głosów otrzymał p. S t a r z y ń s k i 270, więc został wybrany. (Oklaski wśród Polaków. Protesty ze strony Rusinów).

Prof. dr. Starzyński, drugi wiceprezydent izby poselskiej urodził się w r. 1853 w powiecie złoczowskim. Gimnazyum Franciszka Józefa i uniwersytet ukończył we Lwowie, poczem kontynuował studya w Wiedniu i w Monachium. Doktorat uzyskał w r. 1879, docentem został w r. 1888, profesorem nadzwyczajnym w r. 1889, profesorem zwyczajnym w r. 1892, dziekanem wydziału prawniczego w roku 1895, wyboru zaś na rektora w roku 1902 nie mógł przyjąć z powodu piastowanego mandatu do rady państwa. W radzie państwa po raz pierwszy zasiadał od r. 1884—1888, po raz drugi zaś piastuje mandat bez przerwy od r. 1901.

Rusini wszczynają wrzawę, gdy wiceprezydent Starzyński zabiera głos, aby podziękować za wybór. Także socyaliści biorą udział w tej demonstracyi. Rusini stukają w pulpity.

P. Starzyński dziękuje wśród tej wrzawy za wybór, wśród oklasków ze strony Polaków.

Przystąpiono do wyboru sekretarzy.

Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń. Podczas głosowania na prezydenta izby, trzej żydowscy członkowie Koła polskiego wyszli z izby, czwarty zaś, dr. Löwenstein, oddał kartkę białą.

Wiedeń. W kołach poselskich krąży, jako pewna, pogłoska, że dyety poselskie zniesione będą, zamiast nich wprowadzone będą pensye roczne. Odnośne przedłożenie wniesione zostanie razem z projektem zmian w regulaminie izby.

Wiedeń. Na zebraniu oddziału IX izby miano weryfikować wybór p. Szajera. Referent p. Reger oświadczył, że akta są niezupełne i wniósł, aby je odesłano celem zbadania do komisyi legitymacyjnej. Pp. Abrahamowicz i ks. Pastor domagali się bezzwłocznej weryfikacyi.

Na wniosek p. Lichta [illegible] ıwę odroczyć celem uzupełnienia [illegible] :ek o wybranie p. Abrahamowicz [illegible] tej sprawy, upadł.

Z R[illegible].

Po rozwiązaniu Dumy.

Petersburg. Wczoraj otwarto na ziemi finlandzkiej konferencyę kadetów, w której bierze udział 180 wybitnych członków stronnictwa, między tymi wielu byłych posłów do Dumy. Konferencya obradowała nad przyszłą taktyką stronnictwa. Większość oświadczyła się za braniem udziału w przyszłej kampanii wyborczej. Sprawa zwołania ogólnego kongresu została odłożona do chwili rozstrzygnięcia senatu o legalności stronnictwa.

Moskwa. (Pet. Ag.) Na telegram, wystosowany wczoraj do cara przez zjazd ziemstw, nadeszła następująca telegraficzna odpowiedź: Dziękuję zjazdowi za wyrażone mi uczucia i jednomyślne wyrażone życzenie objawienia swego zdania co do reformy Dumy. Zjazd umocni ziemstwa w przekonaniu o konieczności złączenia się i pracowania w sposób poważny celem ustalenia formy życia narodu rosyjskiego, które przezemnie zostało oparte na historycznych, czysto rosyjskich podstawach. ***Mikołaj.***

Petersburg. Partya socyalno-rewolucyjna i część partyi pracy wydała wspólny manifest do urządzenia rewolucyi. Zdaniem tego manifestu rewolucya przedstawia jedyny sposób uzyskania wolności.

Zajścia w południowej Francyi.

Argeliers. Marcelego Alberta przyjęto tu entuzyastycznie. Był on na posiedzeniu członków komitetu ochrony interesentów winnych i wygłosił z dachu domu komitetu mowę do ludności.

Narbonne. Albert oświadczył na posiedzeniu komitetu, że Clemenceau zobowiązał się wypuścić wszystkich aresztowanych z powodu ostatnich rozruchów i wycofać wojsko w razie, gdy zwolennicy Alberta wrócą do spokoju. Przyjęto rezolucyę w kierunku dalszego prowadzenia pokojowej walki aż do spełnienia żądań producentów wina.

Paryż. Z Tulonu donoszą, że 6 okrętów eskadry otrzymało rozkaz dziś rano wyruszenia w podróż. Rozpowszechniła się pogłoska, że na kilku okrętach wybuchły zaburzenia. Ministertwo marynarki zaprzecza tej pogłosce.

Parlament angielski.

Londyn. W izbie gmin w dyskusyi nad propozycyami rządu co do reformy izby lordów, większa część mowców z partyi rządowej zgadzała się z propozycyami, tylko niektórzy posłowie liberalni podnieśli, że reformy te nie są dość radykalne.

Z konferencyi haskiej.

Haga. Na wczorajszem posiedzeniu „trzeciej komisyi" (wojny morskiej) utworzono dwa subkomitety, pierwszy do obrad nad sprawą bombardowania otwartych miast, używania torped i nad sprawą konwencyi genewskiej; drugi zajmie się kwestyą okrętów i własnością stron, prowadzących wojnę, w portach neutralnych.

Delegat Porther uczynił wniosek w sprawie bombardowania podczas wojny otwartych miast.

Niemcy zgłosiły wniosek w sprawie zastosowania konwencyi genewskiej w wojnie na morzu.

Satov (Anglia) zastrzegł sobie powstanie wniosku w sprawie używania torped.

Chiny oświadczyły, że cesarstwo chińskie oficyalnie przyjmuje „Czerwony Krzyż" jako symbol konwencyi genewskiej.

Jeden z delegatów Turcyi oświadczył, że Turcya ze względów religijnych zatrzymuje półksiężyc jako symbol tej konwencyi.

W komisyi „czwartej" zgłosili Anglicy wniosek w sprawie konfiskaty okrętów neutralnych i zapowiedzieli dalsze wnioski w sprawie ustalenia pojęcia okrętu wojennego i w sprawie kontrabandy wojennej.

W końcu Amerykanie uczynili wniosek w sprawie nieprzyjacielskiej własności prywatnej na morzu.

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie.

Lwów dnia 25 czerwca.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszenica gotowa od 9·40 do 9·60, pszenica na termina 0·00 do 0·00. Żyto gotowe 8·30 do 8·50, żyto na termina 0·00 do 0·00. Owies obroczny gotowy 9·— do 9·50. Owies obroczny gotowy 9.00 do 9·50. Jęczmień pastewny 0·00 do 0·00. Jęczmień browarniany 9·00 do 9·50. Rzepak 00·00 do 00·00. Lnianka 0·00 do 0·00. Groch pastewny 0·00 do 0·00 groch do gotowania 11·50 do 12.— Wyka 0·00 do 0·00. Bobik 0·00 do 0·00. Hreczka 00.00 do 00·00. Kukurudza nowa za 56 kilo 00·0 do 0·00, kukurudza stara 0·00 do 0·00. Chmiel nowy za 56 kilo 00·00 do 00·00, chmiel stary 00·00 do 00·00. Koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—. Tymotka —·— do —·—.

Spirytus paritas Tarnopol za 100 litr. nowy od 53·00 do 53·50. Spirytus paritas Tarnopol na terminy —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol ekskontyngentowany 33·— do 33·50.

Na targu zbożowym usposobienie niezmienione.

Ceny spirytusu wykazują dalszą zwyżkę.

Ruch ograniczony.

Z rynków cukrowych.

Praga. 24. czerwca (Ceny za 100 klg. loco miejsce ładowania.)

R a f i n a d a: Głowy duże koron 74 —, małe 74·50, kostkowa 76·— do 78·—

S u r o w i e c: Gotowy płacą kor. 22·45, żądają 22·65, na jesień płacą 21·80, żądają 21·90.

Tendencya: stała.

87

Wśród życia towarzyskiego.

Powieść EDYTY WHARTON.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy.)

To, że najbliższe jej kłopoty usunięte, nie rzuciło zasłony na prawdopodobieństwo ich powtórzenia; dodało jej tylko skrzydeł do wzniesienia się ponad zwątpienie i przywróciło wiarę w piękność swoją, siłę, urok i wszystkie te cechy, które powinny były promienny los ku niej przyciągnąć. Niepodobna, aby ktoś, kto umiałby tak żyć i użyć, miał być skazany na wieczne niepowodzenie, — i nawet jej omyłki wydały się w tem oświetleniu przywróconego zaufania do samej siebie — łatwe do naprawy.

Rozmyślania te okazały się tembardziej na miejscu, gdy dojrzała w sąsiedniej ławce poważny profil i starannie utrzymaną brodę p. Percy Gryce. I w jego wyglądzie było coś niemal weselnego! wielka, biała dardenia w butonierce miała wygląd symboliczny, który uderzył Lily jako dobry omen.

Ostatecznie w zbiorowisku tych samych typów nie był tak śmieszny; przyjacielski krytyk mógł nazwać jego ciężkość — solidną powagą i w istocie jego spokój i bezczynność odbijały się dobrze od przykrej, nieustannej ruchliwości innych, otaczających go osób. Miała nadzieję, iż to człowiek, którego ten obraz konwencyonalny ślubu poruszy sentymentalnie i myśli skieruje na pewną drogę i widziała się w odosobnieniu oranżeryi Van Osburghów, grającą mistrzowsko na stronach uczuć w ten sposób przygotowanych na jej dotknięcie.

Rzeczywiście, gdy rozejrzała się po otaczających ją kobietach i przypomniała obraz, jaki widziała w własnem lustrze, nie zdawało się wymagać specyalnej zręczności, aby naprawić omyłkę i pochylić go znów do jej stóp.

Widok ciemnej głowy Seldena w ławce przeciwległej, na chwilę wytrącił ją z równowagi. Uderzenie krwi do twarzy, gdy oczy ich się spotkały, opadło szybko pod falą reakcyi, oporu głuchego. Nie chciała się z nim widzieć, nie dlatego, ażeby się miała bać jego wpływu, lecz, że obecność jego rzucała jakieś jaskrawe światło na jej aspiracye, wykręcała cały jej świat ze swej osi. Był on zresztą żywem wspomnieniem jej największego błędu życiowego, a fakt, że on go spowodował, nie czyniło ją lepiej dla niego usposobioną. Mogła zawsze jeszcze marzyć o jakiejś idealnej egzystencyi, w której, gdyby wszystko inne było dane, obcowanie z Seldenem mogło być największym ze zbytków, lecz w świecie takim, jaki był, mogło to więcej kosztować, niż było warte.

— Moja kochana Lily, nigdy nie widziałam cię tak prześliczną! Wyglądasz, jakby ci się właśnie coś bardzo miłego przytrafiło!

Młoda osoba formułująca w ten sposób swój zachwyt nad cudną przyjaciółką, w własnej osobie, nie suggestyonowała takich przypuszczeń. W istocie, Miss Gertruda Farish była typem przeciętnym, pospolitym. Tylko przyjaciel zauważyłby pierwej jej szczere, otwarte spojrzenie i świeżość uśmiechu, zanimby dojrzał codzienną szarość jej oczu i duże, pospolite usta. Zapatrywania Lily chwiały się między współczuciem dla jej upośledzenia, a zniecierpliwieniem za jej przyjmowanie tego, tak spokojnie i pogodnie. Dla Miss Bart, tak jak i dla jej matki, pogodzenie się z ubóstwem było poprostu oznaką głupoty; sama tak zawsze umiała być tem, czem chciała, że niepozorność i pospolitość innych dziewcząt, zdawała się jej pochodzić niemal z ich własnej woli. Doprawdy nikt nie potrzebuje do tego stopnia przyznawać się do swego ubóstwa, jak Gertruda Farish, „praktycznym“ kolorem sukni i skromnością kapelusza: jest równie niemądrze pozwolić, aby ubranie zdradzało, że się wie, że jest się brzydkim, jak gdy ogłasza światu, że właścicielka uważa się za piękność.

Naturalnie, Gertruda, będąc tak strasznie ubogą i niepozorną, dobrze zrobiła, że oddała się cała filantropii i koncertom symfonicznym, lecz było coś irytującego w tych jej zapewnieniach, że życie nie dawało większych rozkoszy i iż można było równie się bawić i interesować wielu rzeczami mieszkając na facyatce, jak w całym splendorze apartamentów Van Osburgh'ów. Dziś jednak jej entuzyazm nie denerwował Lily. Zdawało się tylko jeszcze więcej uwydatniać jej temperament i ambicye i dodawać energii do spełnienia swoich zadań życiowych.

— Chodźmy obejrzeć prezenty ślubne, zanim wszyscy opuszczą jadalnię! — zaproponowała Miss Farish, biorąc przyjaciółkę pod rękę. Charakterystyczne było w niej to interesowanie się sentymentalne i bez zawiści, wszystkimi detalami wesela: należała ona do tych osób, które cały czas w kościele trzymają w pogotowiu chustkę do otarcia łez a odjeżdżając, przyciskają do serca pudełko z kawałkiem tortu.

— Jakże się świetnie całe przyjęcie udaje? — ciągnęła, gdy weszły do odległego salonu, przeznaczonego na pomieszczenie niezliczonych darów ślubnych Miss Van Osburgh. — Zawsze utrzymują, że nikt nie potrafi lepiej wszystkiem zarządzić i zadysponować, od kuzynki Gracyi. Czyś jadła kiedy coś lepszego od tej rakowej mousse z sosem szampańskim? Postanowiłam już sobie dawno, że muszę być na tym ślubie i wyobraź sobie, jak się wszystko dobrze złożyło. Kiedy Wawrzyniec Selden usłyszał, że mam być na ślubie, sam po mnie przyjechał i tutaj przywiózł a dziś wieczorem, po powrocie mam iść z nim na obiad do Sherry'go. Jestem tak przejęta, jakby to był mój własny ślub!

Lily uśmiechnęła się: wiedziała, że Selden był zawsze bardzo dobry dla swej nudnej kuzynki i czasem dziwiła się, czemu traci tyle czasu tak nieprodukcyjnie; lecz dziś myśl ta zrobiła jej lekką przyjemność.

— Czy widujesz go często? — spytała.

— Tak, taki jest dobry, że zwykle zachodzi w niedzielę, od czasu do czasu gramy razem, lecz teraz widuję go rzadko. Jest mizernym i wygląda zdenerwowany, wytrącony z równowagi. Dobry, kochany chłopak! Jakżebym chciała, żeby ożenił się z jaką dobrą dziewczyną. Powiedziałam mu to dzisiaj, ale odparł, że nie dba o naprawdę dobre dziewczyny a te inne o niego dbają — ale to był tylko żart. Nie mógłby się ożenić z dziewczyną, która nie byłaby dobra i miła. Ach Lily, czyś widziała kiedy takie perły?

(C. d. n.)

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki,

Z drukarni i litografii Pillera, Neumanna i Sp.